Rok VIII. Warszawa, Wrzesień 1933. № 7.

RUCH LITERACKI

ZAŁOŻONY PRZEZ BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

O METODZIE BADANIA LITERATURY STOSOWANEJ

Każdy typ nauki ma właściwą sobie metodę; stoi to w związku z odmiennością materjału poszczególnych nauk i swoistych możliwości w poznawczem ustosunkowaniu się badacza do każdej z nich. Oczywiście granicami tych różnic a zarazem granicami możliwości tych różnic jest wspólny dla wszystkich obowiązek naukowości [1]. Stąd mówimy o odmiennych, choć równie naukowych, metodach nauk przyrodniczych i humanistycznych [2]. Lecz i w obrębie tych działów jeszcze możemy mówić o specyficznych rysach poszczególnych metod dla poszczególnych nauk.

Ogólnikowo mówiąc o metodzie nauk humanistycznych, czyli o metodzie poznawania rzeczywistości ludzkiej [3], stwierdzamy, że opierać się musi o psychologję w całem bogactwie jej typów, o socjologję, że musi być historyczna i uwzględniać przytem system aktualny, że musi być indywidualizującą i oceniającą [4]. Każda z nauk o typie humanistycznym kształtuje w obrębie tego pojęcia znów sobie właściwą metodę. Stąd mówimy o metodzie socjologji, historji, literatury i t. d.

Zatrzymajmy się przy kwestji metody literatury. Bodaj o metodę żadnej z nauk nie toczyły się tak zawzięte spory, teorja żadnej nie ulegała takim odchyleniom, jeśli zestawić poglądy poszczególnych teoretyków. Wiąże się to z faktem nieuniknionej nuty subjektywizmu w zbliżeniu do dzieła literackiego, oraz w fakcie, że w badaniach literackich brak gwarancji zupełności [5]; próby każdorazowej przebudowy naukowego podejścia do literatury wypływają z chęci uniknienia czy stępienia tych dwu ostrzy. Do dziś dnia sprawa otwarta, a teoretycy często zajmują stanowiska względem siebie krańcowe.

---

[1] O kryterjach naukowości mówi Marceli Handelsman: „Historyka", wyd. II. str. 15, omawiając zadania nauki historycznej.

[2] Odmienność metod poznawczych dla nauk przyrodniczych i humanistycznych uzasadnia np. J. Kleiner: „Charakter i przedmiot badań literackich". Studja z zakresu literatury i filozofji, str. 163—4.

[3] Te sprawy rozpatruje Diltey: „Einleitung in die Geisteswissenschaften", Rickert: „Die Grenzen der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung"; z ich przesłanek wyprowadza swoją teorję J. Kleiner dla literatury (op. cit.)

[4] Kleiner: op. cit. 169.

[5] Stwierdza to Kleiner: „Analiza dzieła", str. 158. (Studja z zakresu literatury i filozofji).

Tem łatwiej, skoro wogóle sprawa metody naukowej dla badania literatury jest jakoby w zawieszeniu, postawić zapytanie, czy poszukiwany klucz otworzy pracy badacza cały obszar literatury czyli, czy cały obszar literatury jest na tyle jednolity, aby wystarczyła jedna zasada badania? Pojęciem literatury przykrywamy zjawiska literackie tak istotą swą różne, tak na czem innem zasadzające istotę swego piękna, że chyba i kryterjum estetyczne i metoda ich wartości musi być różna.

Niedawno zwracaliśmy uwagę [1], że dążność do jednolitego traktowania całego obszaru literatury bez względu na wybitne różnice w materjale, wychodzi na niekorzyść słuszności, fałszuje rzeczywistość i uniemożliwia dotarcie do istoty rzeczy, na której jedynie może się oprzeć właściwe kryterjum.

Zawinił tu błąd powstały w zaraniu estetyki jako nauki, błąd Kanta, który postawie estetycznej przypisał bezinteresowność upodobania; a zatem uznano jako piękne to, co budziło ten typ uczuć. Stąd mniej lub więcej świadomie części twórczości literackiej o charakterze praktycznym (np. twórczości naukowej, szkicom, essai'om) odmówiono przynależności do literatury, część zaś od wypadku do wypadku zaliczano doń, nie dbając zresztą o wyznaczenie jej miejsca na płaszczyźnie podziału literatury, przyczem przechodzono do porządku dziennego nad jej charakterem praktycznym (np. odnośnie do epistolografji). Wtedy, oczywiście, zastosowywano do niej ten sam, jedyny, kanon estetyczny, który miał być sprawdzianem wogóle dla literatury pięknej, po linji pojęć Kanta. Gdy zbyt ciasna zasada Kanta, rozwijana potem przez t. zw. szkołę angielską, spotkała się ze sprzeciwem, trzeba było uznać możliwości piękna w znacznie większej ilości form sztuki, niż to dotychczas dyktowało stanowisko kantowskie. Estetyka Guyau [2] rozprawiła się z niem o tyle, że odtąd otwarta została droga do teoretycznego uzasadnienia sztuki stosowanej. Konsekwentnie trzeba było uznać, że sprawdzian sztuki czystej nie odpowiada sztuce stosowanej, gdzie fakt i sposób osiągnięcia pierwszoplanowego celu praktycznego jest zasadą uzależniającą jej walor estetyczny.

Te pojęcia z zakresu rozważań nad sztuką czystą i stosowaną przetransponowaliśmy [3] na teren literatury; cały jej obszar rozpadł się w ten sposób na dwa działy: literaturę czystą i stosowaną, różniącą się materjałem zbudowanym na innej osi kierunkowej, a więc na czem innem zasadzające swe możliwości piękna. Nie będziemy tu powtarzać ustalonego

---

[1] Stef. Skwarczyńska: „O pojęciu literatury stosowanej". (Studja z zakresu teorji literatury. Lwów 1932).

[2] Guyau: „Zagadnienia estetyki współczesnej", str. 37 (tł. Popowskiego): „...uważamy, że przeciwieństwo, jakie upatruje Kant, szkoła angielska, Cousin i Geffroy między poczuciem piękna i pragnieniem, jest bardzo nieścisłe. To, co jest piękne, jest w tym samym stosunku pożądane". Str. 95: „Podług Spencera i jego szkoły idea piękna wyłącza: 1) wszystko, co jest niezbędne do życia, 2) wszystko, co jest pożyteczne dla życia, 3) wogóle wyklucza nawet wszelki rzeczywisty przedmiot pragnienia i posiadania, poprzestając na zwykłem ćwiczeniu, prostej igraszce naszej działalności. Naszem zaś zdaniem, piękno, będąc wogóle pełnem uświadomieniem samego życia, nie może wykluczać pojęcia o tem, co jest niezbędne do życia; pierwszym objawem czucia estetycznego jest zaspokojenie potrzeb, życie doprowadzone do równowagi, odrodzenie harmonji wewnętrznej i wszystko to stanowi elementarną piękność wrażeń". Na takiem stanowisku stoi u nas Władysław Witwicki: „Psychologja" t. II, str. 81 i dalej.

[3] Stef. Skwarczyńska: op. cit.

poprzednio gdzieindziej [1] kanonu estetycznego dla literatury stosowanej; zajmiemy się tylko konsekwencją samego faktu odrębności materjału; odrębności samego charakteru piękna a więc i odrębności ekspansji estetycznej.

Z istotą materjału związany jest rodzaj metody; odchylenia w typie materjału badania decydują o różnicach metody badania. Stąd już zgóry możemy powiedzieć, że metoda literatury czystej nie będzie spełniać swego zadania na terenie literatury stosowanej, która musi posiadać własną metodę, dostosowaną do swego swoistego materjału.

Skoro w literaturze stosowanej, a więc w literaturze mającej pierwszoplanowy cel praktyczny, piękno będzie wynikiem jak najdoskonalszego i najsprawniejszego osiągnięcia zakreślonego celu — zatem musi naszą uwagę zwrócić przedewszystkiem ten cel i to w sferze nietylko planu autora, lecz co najważniejsze i w sferze realizacji; boć przecie tem estetycznie będzie dzieło doskonalsze, im doskonalej zrealizuje swój cel praktyczny.

Zatem punkt ciężkości naszej uwagi przenosimy początkowo na sferę będącą jakoby poza dziełem, odrębną — że się tak wyrazimy — jakościowo, przestrzennie i czasowo od niego. Studjujemy rzeczywistość już nie o charakterze tekstowym, z jaką mamy do czynienia w literaturze, lecz o charakterze zjawiska żywego; oczywiście nie sposób ująć takiego wycinka rzeczywistości w wyodrębnieniu go od płynnej fali czasu z którą powiązany jest geometrycznie, która przyczynowo decyduje o jego charakterze, czyli nie sposób nie odnosić się do tej rzeczywistości inaczej niż zbliżeniem właściwem nastawieniu historycznemu.

W ten więc sposób badacz literatury stosowanej musi poznaniem objąć płaszczyznę pozatekstową rozpiętą poza dziełem w dwu kierunkach: genezę psychologiczną i historyczną, którą musi określić zamiary autora oraz rzeczywistość historyczną w którą zamiar autora miał wprowadzić zmiany; zbadanie rzeczywistości namotanej dokoła zamiaru autora i realizacji tego zamiaru zapomocą dzieła musi dać podstawę do oceniania czy funkcja dzieła była zgodna z jego praktyczną myślą przewodnią, czyli czy swem sprawnem działaniem dało dzieło podstawę do naszego upodobania estetycznego.

Jak widzimy badacz literatury stosowanej ma do czynienia z dwojakim materjałem badania: rzeczywistością tekstową i pozatekstową — i to, jeśli idzie o tę drugą w sporej rozciągłości, bo z rzeczywistością psychologiczno-historyczną, która jakoby wyprzedza dzieło i z rzeczywistością historyczną, w którą dzieło sięga swem działaniem, i która tem samem jakoby po niem następuje.

---

[1] op. cit., str. 17: „...dwa są kryterja estetyczne dla literatury stosowanej: 1) kryterjum bezwzględnej zgodności utworu z jego celem praktycznym, co się opiera na trzech zasadach a) celowości konstrukcji, b) celowości funkcji, c) adaequatio rei et appetitus; 2) kryterjum właściwie pojętej ornamentyki, które opiera się na czterech zasadach: a) rzeczywiście estetycznych walorów ornamentyki samej w sobie, b) podporządkowania ornamentyki pierwszoplanowym celom utworu, c) dostosowania typu jej materjału treściowo-formalnego do typu materjału treściowo - formalnego związanego z celem praktycznym, d) ekonomicznego posługiwania się materjałem ornamentacyjnym, czyli zużytkowania dla celów ornamentacyjnych tego samego materjału, który jest niezbędny z punktu widzenia celów praktycznych".

Badacz literatury czystej ma w zasadzie za przedmiot swego badania tylko rzeczywistość tekstową, zawartość tekstu, którą conajwyżej — zresztą w zależności od „wyznawanej" metody — co najwyżej psychologicznie, czy historycznie objaśnia. Sprawdzian piękna tu bowiem tkwi w dziele, nie poza niem, w życiu. Czyli utwór należący do literatury czystej może (niektórzy jak Ingarden[1], stojący na stanowisku autonomiczności dzieła, twierdzą: — musi:) być przyjęty jako wartość „sama w sobie", jako zamknięta swoim własnym kręgiem całość; natomiast utwór należący do literatury stosowanej musi być pojęty jako cząstka fali życia, która przezeń przepływa. Stąd i metoda badania literatury stosowanej musi odejść od metody właściwej literaturze czystej, przystosowanej do jej rzeczywistości tekstowej, i musi się zbliżyć do metod nauki badającej życie pojęte jako rzeczywistość historyczną, poprostu do metody historji.

Metoda historyczna, która w literaturze czystej ma zastosowanie uboczne, w literaturze stosowanej jest podstawową. Nie oznacza to jednak, że jest tutaj jedyną i że w całokształcie pracy badawczej nie ma zastosowania metoda literatury czystej. I ta ją ma, oczywiście; ale w różnym stopniu i w innej fazie badania.

Metodą historyczną poznaje badacz falę życia, która przepływa przez dzieło i którą dzieło pragnie skierować w pewne łożysko; w następnej fazie badania, po uzyskaniu przesłanek natury zasadniczej w poprzedniej fazie, zbliży się badacz do dzieła metodą literatury czystej, aby zastanowić się jakie wartości posiada utwór w sferze rzeczywistości czysto-tekstowej; trzecią wreszcie i ostateczną fazą badania, w której badacz sformułuje ostateczną ocenę, będzie zestawienie wyników badania fazy pierwszej i drugiej; tutaj badacz da odpowiedź, czy zawartość tekstowa jest w właściwy sposób podporządkowana założeniom pozatekstowym, zgodnie z charakterem literatury stosowanej, czy konstrukcja rzeczywistości tekstowej jest funkcją rzeczywistości pozatekstowej, czyli czy i w jakiej mierze osięgnęła sobie właściwe piękno.

A więc widzimy, że utwór literatury stosowanej będzie miał dwojaką rolę w ręku badacza; raz zużytkowany po linji metod historycznych będzie uważany jako dokument z którego rekonstruuje się życie; drugi raz jako autonomiczny tekst; rozpatrywany po raz trzeci stanie w krzyżowym ogniu wszelkich zainteresowań i uchwytów, wszelkich konfrontacyj, z różnych punktów widzenia.

Podkreślamy te sprawy po raz wtóry przedewszystkiem dlatego, aby zwrócić uwagę, że praca badacza literatury stosowanej jest wyjątkowo trudna i skomplikowana, bo musi być wyrazem opanowania dwojakiego rodzaju metod. Talent naukowy musi być gatunkowo szerszy, przenikliwość głębsza, orjentacja i wrażliwość bardziej giętka tu, niż tam, gdzie do solidnej pracy wystarczy jedno narzędzie. Dodajmy do tego i to, że ten typ badania jest właściwie (w czem zawinił przedewszystkiem brak teorji) in statu nascendi, że niema tu tradycji i wzorów.

Już poprzednio powiedzieliśmy sobie, że zostawimy na uboczu kwestję metody literatury czystej. Nie będziemy jej zatem rozważać i dla tego — niewielkiego zresztą — odcinka, jaki przedstawia dla niej literatura stoso-

[1] Ingarden: Das literarische Kunstwerk, 1931.

wana. Natomiast musimy się zastanowić nad specjalnemi warunkami metod historycznych, które z konieczności stanowią lwią część zabiegów metodycznych, stosowanych w badaniu naukowem literatury stosowanej.

Pełną wartość zachowują tu wszelkie wskazówki jakie daje badaczom historji M. Handelsman w swej „Historyce" — a których celem utrzymać badania na torach naukowości i w bezwzględnem wpatrzeniu w cele i zadania historji [1]. Prócz tego jednak na terenie literatury stosowanej występują swoiste zjawiska. A więc w związku z faktem, że rzeczywistość historyczna, do której się zbliżamy podchodząc do niej od literatury stosowanej, interesuje nas właśnie dlatego, że ma nam dać świadectwo o tejże literaturze stosowanej, w związku z tym faktem musimy zauważyć, że ta rzeczywistość historyczna leży zawsze w promieniu życia, przynajmniej duchowego, autora badanego dzieła. Będzie z niem zawsze w pewnym określonym stosunku. Badanie rzeczywistości historycznej z jakiegokolwiek punktu widzenia (oczywiście w związku z dziełem), czy socjologicznego, czy psychologicznego [2], będzie zawsze w relacji z rzeczywistością otulającą szczelnie osobowość autora.

Stąd zasadniczym punktem wyjścia dla historycznego zbliżenia się do badanego problemu będzie — biografja autora, biografja pojęta, oczywiście, nietylko jako zespół faktów skoncentrowanych dokoła danej osobowości, lecz także jako historja i obraz przeżyć duchowych tej osobowości.

Dla badacza literatury stosowanej biografja autora nie jest w jego zainteresowaniach czemś podrzędnem, jak dla badacza literatury czystej, któremu wolno nawet głosić, że go interesuje dzieło, nie życie autora — lecz czemś podstawowem w badaniach. Powtarzamy: jest tutaj podstawą w badaniach ta sama biografja, której znaczenie próbowały obniżyć niedawne lata jako rzeczy ciasnej dla historyka, zbędnej dla badacza literatury, a niedyskretnej dla gentlemana. Jakżeż mówić o wartości np. listów, jeśli się nie rozumie w jakich warunkach były pisane, do kogo, w jakim celu, czy ten cel osiągnęły, czy siłą przekonywującą mogły ogarnąć indywidualność adresata? A na to wszystko mogą odpowiedzieć tylko badania biograficzne.

Jeśli miałoby nastąpić solidne badanie literatury stosowanej — badanie dotąd należycie nie postawione — to równocześnie musiałby nastąpić renesans biografji; naturalnie mamy tu na myśli naukowe ujęcie biografji, nie zaś modne obecnie powieści biograficzne.

Warto poruszyć tu sprawę, nieco drażliwą, zwłaszcza na terenie polskim: sprawę dopuszczalnych rejonów w biografji w jakie ma prawo zapuścić sondę badacz. Vox pupuli przeczy badaczom prawa wgłębienia się w życie autora, zwłaszcza jeżeli efektem tego ma być zaciemnienie, choćby nawet z pewnego tylko punktu widzenia, sylwetki osoby badanej; notowanie szczegółów życia, ich opis i analizę uważa za niegodne poważnej pracy, gorzej: za wścibstwo, zamiłowanie do plotkarstwa, płonną ciekawość.

A przecież nigdy zgóry nie można ocenić, czy dany szczegół jest nieważnym szczegółem, czy nie zahaczyło się oń — może dotąd nie prze-

---

[1] Wyd. II. str. 15 i dalej.

[2] N. A. Rybnikow: Psichołogija i izuczenije biografij (Psychologja i badanie biografji). (Psichołogija II 1929, 215—226) Podkreśla znaczenie biografji wobec różnych kierunków i dziedzin psychologji. (Kwart. Psych. 1930, t. 13, s. 335).

czuwane — jakieś napięcie duchowe, które zrodziło pewien utwór; zwłaszcza korespondencja, podobnie zresztą dziennik, jest serją mostów wiszących pomiędzy słupami szczegółów życia, ku którym, choćby dziś nam wydawały się błahe, grawitowało naprężenie utworu, a które zatem muszą świadczyć o jego estetyce.

Badanie biograficzne w całym obszarze swych możliwości ma nietylko prawo do życia jak każde badanie dążące do ustalenia prawdy, ale także w swej wartości utylitarnej jako podstawa badania bez której nie ruszy z miejsca naukowe opracowanie literatury stosowanej. Kto wie, czy nie brak prostolijności w odniesieniu do praw biografji sprawił, że do dziś dnia nietylko teorja literatury stosowanej jest żadna, ale i praktyczne próby ocenienia jej płodów — dziwnie nienaukowe i mdłe.

Oczywiście badanie biograficzne i właściwe badanie literatury stosowanej może być — a nawet przy zorganizowanej pracy powinno być — rozgraniczone, rozłożone na kilka rąk. Historyk biografista przygotuje dla badacza literatury stosowanej odnośne podłoże do rozważań historycznych, nieodzownych do badania dzieła.

Widzimy więc, że bez biografji, choćby zlekceważonej przez wielkie szlaki historji, choćby odgrodzonej chińskim murem od literatury czystej, niema właściwego podłoża do zbliżenia historycznego, potrzebnego dla badania literatury stosowanej; bez metod zaś historycznych niema — jak to wynika z istoty literatury stosowanej, która wszak dyktuje właściwe podejście metodyczne — naukowego rozwiązania zagadnień estetyki literatury stosowanej.

Łódź. *Stefanja Skwarczyńska.*

BANDELLO-SOWIZDRZAŁ I ANEGDOTY GÓRNICKIEGO

Żarty i anegdoty, wplecione w drugą księgę „Dworzanina polskiego”, domagają się szczegółowego studjum, które powiąże umiejętnie facecje Górnickiego z szeroko rozrodzoną rodziną renesansowych, średniowiecznych i antycznych żartów i anegdot a przedewszystkiem wyodrębni z pośród całego ich zbioru w tekście „Dworzanina” te, które powstały niewątpliwie na polskim gruncie.

Zanim się takie studjum pojawi, musimy się zadowolić dorywczemi, fragmentarycznemi szkicami, które zlekka zakres badań wytyczają, analizują poszczególne anegdoty. Dwie facecje z „Dworzanina”, związane z postacią Gonelli, zainteresowały równocześnie prof. J. Krzyżanowskiego i mnie, przyczem poszukiwania nasze, niezależnie prowadzone, w pożądany sposób wzajemnie się uzupełniają.

Wzmianka o Gonelli w anegdocie o kanclerzu Szydłowieckim i pani „głuszce” (wyd. Bibl. Nar. str. 221), naprowadziła mnie na zbiór nowel Ban-

della, gdzie niejeden raz z Gonellą się spotykamy [1]. Wprawdzie odpowiednia nowela w zbiorze Bandella — jak to stwierdza prof. Krzyżanowski [2] — ukazała się znacznie później od pierwodruku „Dworzanina", bo dopiero w r. 1573 a nie w pierwszych wydaniach włoskiego zbioru z r. 1554 i 1560, ale wiadomo, że „Novelle" Bandella — to jedna wielka kompilacja na różnych źródłach oparta, łacińskich, włoskich, francuskich [3]. „Bandello" więc to raczej nazwa zbiorowa całego zastępu nowelistów, facecjonistów włoskich i niewłoskich aż po r. 1573, kiedy to wyszło ostatnie w tym wieku wydanie tych nowel [4]. Bandello bez żadnych skrupułów czerpał z różnych źródeł, przyczem wersje cudze zazwyczaj nieco odmieniał i bardzo niefortunnie przeinaczał.

Prof. Krzyżanowski wyjaśnił w swym szkicu kilka zagadnień związanych z anegdotami Górnickiego o Szydłowieckim i pani „głuszce" oraz o dworzaninie - czarnoksiężniku; zwrócił również, niezależnie od podpisanego, uwagę na pokrewne wątki u Bandella. Do tych cennych spostrzeżeń dorzucam parę drobiazgów, zwłaszcza że pośrednio wiążą się z tem inne jeszcze interesujące zagadnienia.

Jeżeli Górnicki, wskazując wzór pierwszej z anegdot, Gonellę właśnie a nie Neitharta czy Sowizdrzała wymienił, wskazywałoby to, że figle Gonelli lepiej mu były znane, że żywiej się w jego pamięci zachowały. Stwierdzenie, że je znał, jest istotne. Rozszerza ono wiedzę o kulturze literackiej Górnickiego o nową pozycję. Szukając źródeł tej anegdoty nie można się ograniczać do wersyj niemieckich, bo sam już tekst „Dworzanina" zmusza nas do uwzględnienia także i włoskich źródeł, zajmujących się Gonellą. Nie posiadamy wyraźnych na to dowodów, że Górnicki znał język niemiecki. Wersje anegdot niemieckich znał prawdopodobnie z przekładów („Sowizrzał") albo z ustnej tradycji.

O Gonelli krążyło wiele anegdot w popularnych włoskich zbiorach facecyj. Identyfikowano w nich zwykle dwóch — jednego nazwiska — błaznów na esteńskim dworze, jednego z 14-go, drugiego z 15-go wieku. Zajmują się Gonellą różni pisarze i facecjoniści z 15-go i 16-go stulecia (Pontano, Agostino, Nifo, Domenichi, Bandello i najwcześniejszy z nich — Sacchetti z 14-go jeszcze wieku). Mówiąc o Gonelli w „Dworzaninie polskim" nie można zamilczeć o tem, że we włoskim pierwowzorze naszego Dworzanina (II, 89) messer Bernardo wymienia wprawdzie krótko Gonellę pośród innych popularnych wesołków jak Meliolo, frate Mariano i frate Serafino, ale ten właśnie passus nie posiada odpowiednika w polskiej parafrazie. Nigdzie indziej zresztą Castiglione o Gonelli nie wspomina.

Wcale charakterystycznem dla zbioru Bandella zjawiskiem jest łączenie „kunsztownych posług" w pary związane ze sobą tożsamością osób, które oddają sobie pięknem za nadobne. U Castiglione'a takich par anegdot nie zauważyłem; łączą się tam one w grupy, które Górnicki zowie: „gruby kłam rymownie złożony", „trefne rzeczenie", „dwuwykładne rze-

---

[1] Por. streszczenie mego referatu z 18-go marca 1932 r. w Sprawozd. Pozn. Tow. Przyj. Nauk za pierwsze półrocze 1932, str. 5.

[2] Dwa żarty Gonelli w „Dworzaninie polskim", Ruch Liter. z grudnia 1932, str. 296. Toż w Germanoslavica II, 2 z dodatkiem uwag Wesselskiego.

[3] F. Neri: L'ambrosiano z 2-go grudnia 1925.

[4] Następne ukazało się dopiero w 1740 r.

czenie", „kunsztowna posługa", — ale nie łączą się w pary jak nieraz u Bandella.

I tak anegdota o Gonelli i jego żonie głuszce posiada jakby swój ciąg dalszy. Księżna odpłaca się Gonelli za to, że ją na śmiech wystawił. Sprowadza go podstępnie do swoich pokojów; nagle wpada fraucymer zbrojny w rózgi i już mają spaść srogie razy na nieszczęśnika, gdy Gonella prosi, aby mu wpierw pozwolono parę słów powiedzieć. Uzyskawszy pozwolenie zwraca się do fraucymeru z prośbą, aby ta, która swemu mężowi rogi przyprawiła i te panny, które się kochankom oddały — jako pierwsze zaczęły go bić bez miłosierdzia. Fraucymer wstrzymał się skonfundowany od razów a Gonella uciekł.

Podobnież w opowieściach Górnickiego o Skotnickim i Pukarzewskim, dla których wzoru dotąd nie wskazano, wiążą się ściśle ze sobą w parę dwie „kunsztowne posługi". Na uwagę zasługuje też przejście u Bandella od jednej anegdoty do drugiej[1]. Analogicznem jest podobne przejście u Górnickiego, łączące obie anegdoty o Skotnickim i Pukarzewskim. Część innej anegdoty o Gonelli w zbiorze Bandella (IV, 17) przypomina sytuację, w której się znalazł pijany Skotnicki wtrącony do sklepu, okuty w łańcuchy i rzekomo na śmierć skazany.

Dwudzielną jest również w pewnej mierze pyszna opowieść Górnickiego o dworzaninie króla Starego, co to się czarnoksięstwem parał. Oddawna wskazywano na „Sowizdrzała" jako na jej źródło. Już biskup Adam Krasiński stwierdził na swym egzemplarzu „Sowizdrzała", że anegdota o tłuczeniu garnków znajduje się w „Dworzaninie"; różnica w tem, że tam rzecz „dzieje się w Bremie, u biskupa"[2]. A. Schulz, który pod pseudonimem San-Marte wydał w r. 1842 w Bydgoszczy zbiór wielkopolskich podań i legend[3], zajmuje się w dłuższym ustępie Twardowskim i Sowizdrzałem[4] w związku z anegdotą Górnickiego. Z tej pracy czerpie Lappenberg, wielce około badań nad Sowizdrzałem zasłużony, kiedy na str. 314 i in. swego

---

[1] „Mostrò ne l'apparenza la marchesa prendere da scherzo questa truffa; ma a dentro era tutta piena di veleno e in se stessa si rodeva, e pareale non istare mai bene se contra il Gonnella a doppio non si vendicava, dandogli ischiacciata per pane con centuplicata usura. Celando in petto poi il conceputo sdegno, aspettava alcuna occasione, tuttavia pensando a la vendetta. Fra questo mezzo ella scherzava col Gonnella come prima, di modo che pareva che de la beffa piú non si rammentasse".

[2] Podaję za Badeckim: Liter. mieszczańska, str. 502.

[3] Gross-Polens Nationalsagen, Mährchen [sic] und Legenden und Lokalsagen des Grossherzogthums Posen. Herausgegeben von San-Marte. Bromberg 1842.

[4] l. c. str. 197—217 „Ueber Twardowski und Sowizrzal". Dzieła tego nie cytuje Badecki w swej Liter. mieszczańskiej. Tymczasem w cytowanym ustępie znajdują się pewne wcale cenne szczegóły. San - Marte zajmuje się tam najpierw teorjami Maciejowskiego o Twardowskim a od str. 202 Sowizdrzałem w Polsce. Aby zasięgnąć bliższych wiadomości o egzemplarzach Sowizdrzała, które według Maciejowskiego miały się znajdować we Lwowie w Bibl. Uniw. i Ossolineum, zwrócił się autor do prof. Hanuscha we Lwowie (autora Wissenschaft des slavischen Mythus z 1842), aby mu te egzemplarze bliżej opisał i porównał z niemieckim Eulenspieglem z r. 1541. Z informacyj, jakie podaje autor za pośrednictwem Hanuscha, wynikałoby, że egzemplarz Bibl. Uniw. lwowskiego, dziś nieistniejący (spalił się podobno w r. 1848), był identyczny z egz. Bibl. Pawlikowskich. Schulz podaje też za Hanuschem tytuły obu egzemplarzy i wygląd drzeworytów na karcie tytułowej. Liczbę kart egz. Uniw. lwows. podaje na 64, egz. Pawlikowskich ma ich, według Badeckiego 80). Na str. 217 zbiera też autor dane bibljograficzne o Twardowskim w sztuce i literaturze.

dzieła[1] pisze o Sowizdrzale w Polsce. Tamże źródło anegdoty Górnickiego o dworzaninie-czarnoksiężniku upatrywał prof. Krzyżanowski[2], w ostatnim zaś na ten temat szkicu stwierdza, że „źródło było zapewne podwójne, włoskie i niemieckie, Bandello i Sowizdrzał"[3].

Związek z „Bandellem" jest oczywisty[4] podobnie jak oczywistym jest związek z „Sowizdrzałem". Ale stwierdzenie podobieństw i zależności nie może tu wystarczyć. Trzeba się jeszcze przyjrzeć ujęciu odpowiedniej anegdoty w „Sowizdrzale" i w zbiorze Bandella i zestawić te wersje z wersją Górnickiego.

Biorąc pod uwagę anegdotę „Sowizdrzała" w tej postaci, jak ją nam przekazał unikat Bibl. Baworowskich stwierdzamy, że między wersją polską a tekstem niemieckiego oryginału z r. 1515[5] są różnice, które w pewnej tylko mierze można przypisać, omyłkom druku. Niektóre z nich istotnie anegdotę zniekształcają. Górnicki mógł znać „Sowizdrzała" w edycji z przed 1566 (a więc 1530?, 1548?, 1562?). Jeśli teraz zestawimy anegdotę o tłuczeniu garnków z „Sowizdrzała" według tekstu unikatu Bibl. Bawor. z anegdotą odpowiednią Górnickiego, to dochodzimy do wniosku, że wersja, na której się Górnicki opierał, była poprawniejsza i bliższa oryginałowi. I tak biskup i Sowizdrzał stali w niej gdzieś w oknach ratusza a nie poprostu na rynku — jakby się mogło wydawać na podstawie tekstu wyżej wymienionego unikatu[6]. Wersja Sowizdrzała, znana Górnickiemu, zapewne nie pomijała tego szczegółu oryginału, że biskup i Sowizdrzał poszli na ratusz (giengen uff rathuss). Podobna sytuacja bowiem jest u Górnickiego: obaj dworzanie z okien zamku patrzą na garncarkę sprzedającą u jego stóp. Wersja unikatu Baw. pomija istotny passus oryginału: ich wil sie mit stillen worten dazu bringen[7], a w tekście znanym Górnickiemu zapewne był odpowiednik tych słów, co odbiły się u niego wersetem: „ta, gdy ja kilka konjuracyj zmówię, potłucze hnet te wszytki garki kijem". Tylko odnalezienie odpowiednich fragmentów „Sowizdrzała" w edycjach z przed 1566 — mogłoby moje przypuszczenia potwierdzić. — Anegdota w „Sowizdrzale" składa się z dwóch „kunsztownych posług", związanych ze sobą w sposób bardzo prymitywny. Pierwsza z nich polega na umowie Sowizdrzała z garncarką, która na dany znak tłucze swoje garnki. Biskup bremeński jest wcale naiwny, skoro żadnego w nim nie budzą podejrzenia

---

[1] Lappenberg: Dr. Thomas Murners Ulenspiegel, Leipzig 1854. Badecki nie wymienia tego dzieła, podstawowego do dziejów Sowizdrzała. Na informacjach Lappenberga prawie wyłącznie opiera się to, co o niemieckim Sowizdrzale pisze Brückner w „Powieściach ludowych" (Bibl. Warsz. 1900, IV). Mętnie wygląda to, co o wątkach anegdoty Górnickiego opowiada Czubryński (Mistrz Twardowski, Warszawa 1931). Gdyby znał jej włoskie źródła, możeby tam znalazł podobnego Twardowskiemu czarnoksiężnika.

[2] Romans pseudohistoryczny, Kraków 1926, str. 21.

[3] Dwa żarty Gonelli. Ruch Lit. 1932, str. 298.

[4] Wskazywałem nań w referacie z 18-go marca 1932. Por. Sprawozd. Pozn. Tow. Przyj. N. z 1932.

[5] Przedruk bardzo staranny w Neudrucke deutscher Literaturwerke des XVI u. XVII. Jahrhunderts.

[6] „I szedł z biskupem Sowizrzał na targ ukazując onę niewiastę. Tam Sowizrzał dał znak słowy i skutkiem, żeby tak uczyniła, jako powiedał. Krzyknął na garncarkę, ona wstawszy kij wzięła i wszystkie garnce potłukła. Wrociwszy się Biskup do swego dworu wziął go na stronę mówiąc mu, aby go tego konsztu nauczył...".

[7] Natomiast w tekście Bibl. Bawor. słowa: „krzyknął na garncarkę" — nie mają odpowiednika w oryginale i psują bardzo sztukę Sowizdrzała.

słowa Sowizdrzałowe, kiedy mu swoją sztukę z garncarką zgóry zapowiada. Zaraz po udanym eksperymencie Sowizdrzał wyjawia biskupowi całą tajemnicę tej sztuki. Druga część anegdoty opiera się na tymże samym sposobie znanym już czytelnikowi i biskupowi i właściwie już niczem nowem nas nie zajmuje. Jak przedtem Sowizdrzał biskupa, tak teraz biskup „nabiera" swych dworzan. Jest to więc tylko proste powtórzenie pomysłu z tą różnicą, że dworzanie nie domagają się nawet oglądania sceny tłuczenia garnków, tylko wprost wyjawienia sekretu. Brak tu pointy, brak jakiegoś zabawnego zwrotu w sytuacji, brak klamry spinającej obie części w zgrabnie ujętą całość.

W anegdocie „Sowizdrzała" czarnoksięstwo nie gra żadnej roli; wspomina się o niem tylko pod koniec mimochodem: „Sowizrzał rzekł: Miłościwy Panie, racz wasza miłość wiedzieć, żem ja przedtym garnce zapłacił i z niąmem się namówił, aby to uczyniła... Nie mniemaj wasza miłość, abym tego czarnoksięstwem dokazał". Tymczasem u Górnickiego te właśnie momenty czarnoksięskie, podziw dla sztuki mistrza Twardowskiego, tajemnicze obrzędy, konjuracje, litery „potwornie wymalowane na karcie pargaminowej" — stanowią motyw naczelny. Ten zaś motyw wraz z szeregiem związanych z nim szczegółów przejął Górnicki od „Bandella" (IV, 23). W noweli tej najpierw Gonella udaje astrologa i czarnoksiężnika chcąc zaintrygować księcia i zachęcić go do nauczenia się tej sztuki. Jest to dłuższy na ten temat ustęp, z którego przytaczam tylko fragmenty posiadające odpowiedniki w anegdocie Górnickiego:

Gonella... si mise un giorno a una fenestra del palazzo, che risponde su la piazza verso la chiesa... Aveva egli uno coltellino in mano e spesso, alzando gli occhi al cielo, faceva con la punta del coltellino certe ziffere e caratteri sopra il muro. Sopravvenne in questo il marchese...

Gonella udaje, że go nie spostrzegł a potem prosi, żeby mu nie przeszkadzał w jego astrologicznych dociekaniach:

Il marchese allora: — Oh vedi bello tratto! Questo è uno de li tuoi tratti che sai fare. Che ghiribizzi hai tu nel capo? che farnetichi? che astrologhi? Questa sarà ben bella se vorrai darmi ad intendere che tu t'intenda di astrologia?

Gonella narzeka, że książę psuje mu tylko jego sekretne praktyki:

Crebbe allora il maggiore desiderio al marchese di spiare e intendere che cosa fosse questa, e istantissimamente cominciò pregarlo che volesse manifestarli ciò che faceva. Poi che si ebbe lasciato pregare e ripregare assai, disse il Gonella...: „Fareste ben meglio ancora voi a imparare questa bellissima e dilettevole scienza, che vi potrebbe ancor giovare assai, ed è molto facile a impararla. E io mi obbligo in poco spazio di tempo a insegnarvela..." Cominciò poi il Gonnella ogni dí fare caratteri e segni, ora con la penna in carta e ora col coltellino su per lo muro, e si ingegnava mettersi in tale parte che il marchese il potesse vedere..

Książę jakoś zbytnio się astrologją Gonelli nie przejmuje. W grę wchodzi także medyk książęcy, który potwierdza, że G. posiada istotnie rzadkie wiadomości astrologiczne. To nieco księcia przekonało[1]. Aby

[1] Powiada tu Bandello: „Per le parole di messer lo medico, che devea essere stretto parente di mastro Simone da Villa, il marchese cominciò prestar fede a le fole del Gonnella". Czy ten mastro Simone da Villa nie jest jednym z protoplastów naszego Twardowskiego.

jeszcze więcej wiary w swoje czarnoksięstwo zdobyć, knuje Gonella spisek z garncarzem (który miał w pobliżu pałacu potłuc naczynia i zabić swego osła) i znów ostentacyjnie swe sztuki odprawia i przepowiada awanturę na placu przed zamkiem, połączoną z rozlewem krwi. Zapowiedź nie odpowiada jednak ściśle awanturze z garncarzem. O umowie z nim nikt nie wie prócz Gonelli. Cała ta historja jest przydługa, gadaniny wiele, sytuacje komiczne zatarte. Brak żywej intrygi, brak naprawdę zabawnych, budzących zaciekawienie sytuacyj, brak pointy. Gonella uparcie, poprostu natrętnie narzuca się ze swoją astrologją. Odbiera to całej akcji znamiona naturalności; co chwila ukazuje się gruby szych całej tej sztucznej roboty.

Górnicki na czoło swej anegdoty wysuwa spisek z garncarką i odrazu wtajemnicza weń czytelnika. Pointę przesuwa nie jak w Sowizdrzale na koniec pierwszej części, ale na koniec drugiej. Spiritus movens w obu częściach jest pierwszy dworzanin (nazwijmy go A), ale w obu częściach aż do samego końca śmiejemy się z drugiego dworzanina (B). Sytuacyj komicznych jest tu więcej (mimo krótkości całej anegdoty) niż w „Sowizdrzale" i u Bandella. Sieć intrygi zarzuca A o wiele zręczniej niż Sowizdrzał i Gonella; tak niby od niechcenia przechodzi do rozmowy o czarnoksięstwie. Zachwyca się tą sztuką drugi dworzanin B a nie samże „czarnoksiężnik" A — jak u Bandella. Wskutek tego komiczna sytuacja nie wydaje się tu narzuconą sztucznie jak w tamtych anegdotach, ale powstaje niejako naturalnie. Ceremonje czarnoksięskie nie budzą w B takiego niedowierzania jak u Bandella tem bardziej, że dowód ich mocy jest doraźny. Nie potrzebuje A swego towarzysza z takim trudem do swej sztuki przekonywać, jak Gonella księcia esteńskiego.

Druga część anegdoty Górnickiego odmienna od „Sowizdrzała". B nie dowiedział się od A o całym sekrecie jak dowiedział się Biskup z ust samego Sowizdrzała. B jest zachwycony sceną rozbicia garnków, przejęty cudowną sztuką czarnoksięską. Tymczasem A wtajemnicza w całą sprawę „króla Starego". B niepomny przysięgi, chcąc się królowi przysłużyć, opowiada mu na swój sposób całą historję. Końcowa scena (B w obecności A i króla sromotnie na dudka wystrychnięty) — pełna komizmu. Zakończenie efektowne, naturalne, a ciekawość czytelnika czy słuchacza przez cały czas utrzymana w napięciu [1].

Ze wszystkich, znanych dotąd bliżej wersyj tej anegdoty, wersja Górnickiego artystycznie wznosi się najwyżej. Na tym jednym przykładzie możnaby wykazać z jednej strony gadatliwość, retoryczność, bezbarwność, krótko mówiąc — ubóstwo artystyczne Bandella [2] i prymitywną, grubą robotę Sowizdrzała — a z drugiej strony zwięzłość, żywość, wytworną prostotę i wyraźne poczucie dramatyczności u Górnickiego [3].

---

[1] Możnaby w całej tej anegdocie wyróżnić 5 scen: 1) A i garncarka, 2) A i B, 3) A i król, 4) B i król, 5) A, B i król. Złożyłyby się one w całości na małą komedję czy farsę o rosnącej *vis comica*. Tymczasem ani w powiastce „Sowizdrzała" ani u Bandella nie można mówić o takiej żywej akcji, urozmaiceniu sytuacyj i wzmagającem się komedjowem napięciu.

[2] Por. sąd, jaki o Bandellu wydał Brognoligo (Studi di storia litteraria. Roma 1904, p. 75—81) i F. Neri w cytowanym artykule z L'Ambrosiano.

[3] Tymże sposobem, przez porównanie, starałem się wykazać wysokie walory artystyczne „Trenów" w rozprawce „Sonety Broccarda i Treny Kochanowskiego" (Pam. Zjazdu im. J. Kochanowskiego, t. I). Nacisk główny położyłem tu na Broccarda, bo sonetami jego nikt się dotąd w naukowej literaturze włoskiej równie szczegółowo nie zajął, wydo-

To przekształcanie wątków, znanych tłumaczowi „Dworzanina” z „Sowizdrzała” i „Bandella”, to odmienne a bardzo kunsztowne powiązanie szczegółów i sytuacyj w misternie zaokrągloną całość — wydaje się czemś niezwykłem. Trudno uwierzyć, żeby się na to sam Górnicki zdobyć potrafił. A może przy redakcji tej anegdoty naradzał się z Królem J. M.?

Poznań. *Roman Pollak.*

»CZEGO CHCESZ OD NAS, PANIE«

O ŹRÓDŁACH PIEŚNI JANA KOCHANOWSKIEGO

Kwestja źródeł hymnu „Czego chcesz od nas, Panie”, podobnie, jak i wiążąca się z tem, do pewnego stopnia, chronologja jego powstania, mimo wielu badań doskonałych znawców górnego szlaku poezji Jana z Czarnolasu, pozostaje nadal nierozstrzygniętą. Obie te kwestje są o tyle związane ze sobą, że, jak wiadomo, wiele myśli owego hymnu przypomina cały szereg psalmów, co było powodem, przynajmniej najważniejszym, przesunięcia terminu ukazania się owego „wschodu poezji polskiej”, jak Tarnowski nazwał tę pieśń, z czasów pobytu Kochanowskiego w Paryżu, skąd, jak jeszcze Herburt doniósł, przysłał ją poeta do kraju, aż po okres prac nad „Psałterzem”, więc o dobre parę lat później. Pozycja „Psałterza”, jako poważnego źródła wielu myśli hymnu „Czego chcesz od nas, Panie” została mocno zachwianą przez Dobrzyckiego (Pam. Lit. XXV „Do genezy dwóch pieśni Kochanowskiego”), który wysunął jako źródła tej pieśni, obok „Fenomenów” Aratusa, reminiscencje z M. Minucjusza Felixa, apologety starochrześcijańskiego, nie wyłączając Cycerona. Dziwna rzecz, że pominięto dotychczas, mimo tylu rozpraw na temat pieśni, drugiego stoika, którego wpływ na formowanie pojęć etycznych Kochanowskiego nie da się zaprzeczyć, Senekę. A właśnie u tego parenetyka stoickiego myśli, które rozwija Kochanowski w „Pieśni do Boga” występują bardzo wyraźnie, tak, że analogje rzucają się nieodparcie w oczy.

Zasadniczym zrębem pieśni jest uwielbienie Boga twórcy świata, który wszystkie jego cuda oddał człowiekowi, nie pragnąc wzamian niczego. Jedyne, co człowiek może dać Bogu za Jego dobrodziejstwa, to wdzięczne serce. Te wszystkie motywy znajdziemy u Seneki w czwartej księdze „O dobrodziejstwach”, gdzie autor rozważa dobrodziejstwa Boże i przedstawia Boga, jako ideał dobroczyńcy. (Cytaty według tłumaczenia „De beneficiis” Łukasza Górnickiego 1593 r.). „A Bóg wszechmogący, który we dnie i w nocy, wylewa na świat bez przestanku dobrodziejstwa swoje, gdyby też dla pożytku swego miał ludziom dobrze czynić, tedy byśmy od

byłem z rękopisów średniowiecznych sonety nigdzie dotąd nieogłoszone. Wartość tej rozprawki polega przedewszystkiem na analizie sonetów włoskich, a „Treny“ (zgodnie z tytułem) zajmują w niej miejsce drugorzędne. Niemniej uwagi moje w tem zestawieniu i na „Treny rzucają nieco światła. Kochanowski Broccarda nie znał i wcale nie zamierzałem dowieść, jakoby go znał. Śmiem twierdzić, że moi łaskawi recenzenci, którzy raczyli wspomnieć mimochodem o mej rozprawce, wcale jej zasadniczych ustępów nie czytali; ograniczyli się do rzucenia okiem na początek i koniec a resztę „przekartkowali“ grymaśnie.

Niego nic nie mieli, bo On tak jest doskonały, że nic od Niego nie potrzebuje" (Ks. IV, 3). To samo jeszcze powtórzy w rozdziale 9. tej samej księgi: „i powiadam wielkie i wielką liczbą dobrodziejstwa Bóg nam daje, bez żadnej nadziei, żeby co za to od nas wziąć miał, albowiem i On od nas nic nie potrzebuje, i my jemu nic dać nie możem". Zagadnienie wdzięczności, dodam nawiasowo, mimo, że w powyższych cytatach nie występuje jasno, jest u Seneki kwestją zasadniczą, tak, że niewdzięcznikom zabrania wprost udzielania dobrodziejstw. To wszystko przypominałoby nam „hojne dary" i „wdzięczne serce" z pieśni Kochanowskiego. Przypatrzmy się teraz jakie dary Boże wymienia Seneka, gdy rozwija myśl o wielkiej dobroci Bożej, stosując, może jeden z pierwszych, zasadę celowości: „Nie tylko w potrzeby nasze są obmyślone, ale i w wielkiej pieszczocie u Boga jesteśmy. Skąd te drzewa rodzajne, a nie jednym sposobem? Skąd te zioła, których zdrowie nasze potrzebuje? Skąd ta rozmaitość pokarmów inszych a inszych przez wszystek rok nam się podających? Aż i leniwemu dosyć jest do żywności tego, co z dobroci swej ziemia rodzi" (Ks. IV, 5). W dalszym ciągu do szeregu dobrodziejstw Bożych zaliczy zwierzęta, które też „ku pożytkowi naszemu są obrócone". A Bóg też i o zwierzętach tych nie zapomniał i „pokarm im tak w lecie, jak i w zimie obmyślił" (Rozdział 6). Znajdziemy też w liczbie tych dobrodziejstw i rzeki, z których „jedne tańcem krążąc opasują pola", drugie „miejsca od słońca wysuszone oblewają", a i hojność wód swych Bogu zawdzięczają. „A owe źrzódła owe studnie... zaż próżno stanęły?" (Rozdz. 5). Podobnie jak nasz poeta, za dobrodziejstwo Boże uważa Seneka stworzenie ziemi. „A zaż nie dobrodziejstwo tak wielka szerokość świata, tak wielkie przestrzeństwo ziemi wszystkiej, ludziom od Boga danej?... Bóg tobie dom oto nieogarnionej wielkości postawił". Dom to wspaniały, którego ściany z gór marmurowych a „strop inaczej we dnie, a inaczej w nocy świecący..."

Zestawianie tych myśli z odpowiedniemi wierszami pieśni Kachanowskiego chyba zbyteczne. Pokrywają się zupełnie z różnicami oczywiście takiemi, jakie muszą być między znakomitem dziełem poety, a jego prozaicznym wzorem. Brakuje jedynie pierwowzoru tej prześlicznej strofy o porach roku, chociaż i one są wspominane u Seneki w rozważanych rozdziałach „De beneficiis".

Jakikolwiek wniosek wysnulibyśmy z tych analogij, jeden wydaje mi się niedoobalenia. Pieśń „Czego chcesz od nas, Panie" mogła powstać bez współdziałania „Psałterza", który, jak widzimy, może być zastąpiony przez stoickiego parenetyka, Senekę. Ten fakt przemawiałby znowu za wcześniejszem powstaniem omawianego hymnu, za słusznością terminu podanego przez Herburta.

Dla potwierdzenia tej możliwości należałoby zbadać siłę wpływu Seneki w innych pismach naszego humanisty, co, ze względu na bliskie jego pokrewieństwo myślowe z Cyceronem, jest dość trudne. Rzecz wymaga gruntownego studjum.

Kraków. *Tadeusz Kornecki.*

JÓZEF WEYSSENHOFF WOBEC MALARSTWA

W pismach zmarłego w ubiegłym roku twórcy „Sobola i panny” uderza zainteresowanie sztuką stosowaną, a także żywy stosunek autora do architektury, rzeźby, muzyki a zwłaszcza do malarstwa. Objaw to bardzo częsty w romansie w. XIX i XX, u nas szczególnie ważny w dziełach Sienkiewicza i Żeromskiego.

Weyssenhoff był typem dyletanta o zainteresowaniach różnostronnych i wysokiej kulturze, nabytej nie w drodze studjów fachowych, lecz przez miłośnictwo, przez praktykę koneserską i liczne podróże w kraju i zagranicą.

1. Pominąwszy uwagi bibljofilskie, uwagi o grafice i wyrobach przemysłu artystycznego, rozsypane w kilkunastu tomach dzieł Weyssenhoffa — znajdujemy już w jego pierwocinach literackich, w „Dzienniku podróży z Grecji” (1894), entuzjastyczny, na pokaźnej erudycji oparty wyraz przeżyć indywidualnych, wywołanych architekturą i rzeźbą starożytnej Hellady. W noweli „Za błękitami” autor ciceronuje umiejętnie w zabytkach Lublina. W całej puściźnie pisarza spotykamy częste, lecz drobne wzmianki o architekturze Lublina, Warszawy i Wilna. Rolę wybitną odgrywa tylko zamek War, zabytek z XVI w., barwnie przedstawiony w „Sprawie Dołęgi”. War ma znaczenie symboliczne jako nosiciel tradycji. Dwa rozdziały „Syna marnotrawnego” (XVII i XVIII), których akcja odbywa się w Rzymie, zawierają impresje portyków Berniniego u św. Piotra, wyciągających miłośnie ramiona ku rzeszom ludzkim, oraz humorystycznie naświetlony (ze względu na towarzystwo turystów) opis ruin Palatynu. Znalazłyby się jeszcze inne przykłady, ale nie tu miejsce na ich przytaczanie.

O muzyce, do której Weyssenhoff odnosi się krytycznie jako do sztuki najbardziej zmysłowej a najmniej intelektualnej, rozprawia szeroko Fabjusz Oleski (tuba autora) w XVII rozdziale „Syna marnotrawnego”. Sam Weyssenhoff rozwija tę teorję w swoim „Pamiętniku literackim” (Poznań 1925, s. 35—42).

2. Pierwiastki malarskie występują w pismach Weyssenhoffa 1. jako motyw treściowy i kompozycyjny, 2. jako sui generis forma ekspresji literackiej.

W „Panu Podfilipskim” (rozdz. p. t. „Haute saison”) bije w oczy świetny opis balu u Kostków, którego fragment skomponowany jak obraz wenecki, przypomina Ligęzie uczty Paola Veronese lub Tiepola: „...na górnem przypiętrzu długi stół, za którym z jednej tylko strony, od ściany, siedziało kilkanaście osób; piękne kobiety, palmy, gobeliny; architektoniczna oprawa i wzniesiona perspektywa tego obrazu przypominała uczty Paola Veronese, a jeszcze bardziej... Tiepola” [1]. W „Synu marnotrawnym” umieścił autor ciekawe wrażenia z plafonu Michała Anioła w kaplicy Sykstyńskiej: „Wszystkie gzymsy, kapitele, cokóły, na których siedzą i klęczą te bliższe niby nam postacie, są malowane na gładkiem sklepieniu, tak zwanem zwierciadlanem. To pierwszy triumf mistrza... Ale to dopiero nad-

---

[1] „Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego“. Instytut Wyd. „Biblioteka Polska“. Warszawa 1920, s. 216—217.

zwyczajna biegłość techniczna i znajomość perspektywy plafonowej. To potrafi lada Tiepolo. Wchodzimy zaledwie w podwoje największego na świecie dzieła sztuki plastycznej... Patrzcie, jak osobiście i niezależnie pojął świętą legendę stworzenia świata. Obrazy nie odpowiadają nawet sześciu dniom biblijnym, chociaż nie naruszają w niczem tradycyjnego tekstu. Co ten człowiek musiał czuć i umieć, aby namalować choćby te pięć obrazów stworzenia!..." [1] W dalszym ciągu oprowadza Oleski swych słuchaczów po Sykstynie, wskazując im coraz nowe walory genjuszu Michelangiola. Ten sam motyw, tylko bardziej zindywidualizowany zapomocą sprzeczki osób oglądających, powtarza się w „Hetmanach". Akcja tej powieści zawiązuje się w galerji Mauritshwys'u w Hadze. Tadeusz Sworski spotyka tam Helę Latzką, zwiedza z nią galerję, spiera się o niektóre płótna Rembrandta („Dawid grający przed Saulem"), o Corot'a, Rousseau'a, Mesdaga, Israelsa. Oboje są wielbicielami Böcklina. Ten flirt „intelektualny" jest początkiem romansu.

Z pośród malarzy polskich najczęściej wspomina Weyssenhoff o Chełmońskim [2]; nie brak też Witkiewicza i Piotra Michałowskiego. Chełmońskiego nazywa pisarz „najbardziej mazowieckim z malarzy".

Możnaby zacytować jeszcze sporo nazwisk (Claude Lorrain, Mauve, Hals, Mantegna, Steen, Vermeer, van Rijn, Adrjan van Ostade, Ruysdael) i uwag Weyssenhoffa o malarstwie. Jedno spostrzeżenie nasuwa się odrazu: pisarz ceni przedewszystkiem wielkość koncepcji, siłę wyrazu, oryginalność kompozycji, a nie mistrzostwo techniki i drobiazgową staranność wykonania. To stanowisko zaznacza się mocno w dialogu Sworskiego z Helą Latzką [3].

Kwestją ważniejszą niż stosunek obserwatora, jest plastyka poniekąd malarska opisów Weyssenhoffowych, szczególnie zaś jego obrazów natury. W r. 1927, pracując nad studjum o Weyssenhoffie-poecie przyrody, nawiązałem korespondencję z pisarzem, a później także kontakt osobisty. Z kilku obszernych listów podaję tutaj dwa wyjątki, rzucające pewne światło na omawianą sprawę. W liście z dn. 7 lutego 1927 pisał Weyssenhoff następująco: „Z malarstwem jestem dobrze obeznany. Kierowałem nawet t. zw. „Zachętą do sztuk pięknych" w Warszawie, czyli głównie wystawą obrazów. Malarze często nazywali mnie kolegą. — Cenię bardzo krajobrazy Stanisławskiego, ale i inne: np. Chełmońskiego, Rubensa (krajobrazy—sic!), Jana Vermeera i t. d. Przy pisaniu o przyrodzie nie myślałem nigdy o technice malarskiej w ścisłem znaczeniu, a tembardziej o żadnej szkole malarskiej. Pisarz — oprócz barw tęczy, których czasem używa — ma swoje własne farby i sposoby wcale odmienne od malarskich". Analogij bezpośrednich z malarstwem niema w powieściach Weyssenhoffa, jest natomiast pewien refleks impresjonizmu w efektach kolorystycznych i świetlnych, oraz dalekie oddziaływanie klasyków w precyzji rysunku i w kompozycji pejzażów i wnętrz. Tylko w „Sobolu i pannie" (rozdz. III „Walna obława") znajdujemy bezpośrednie echo „Lituanji" Grottgera w śnie Rajeckiego. A oto komentarz Weyssenhoffa w liście z dn. 28 maja 1927:

---

[1] „Syn marnotrawny". Wydanie nowe. Gebethner i Wolff. Warszawa, b. r. s. 191 n.
[2] Por. Mieczysław Piszczkowski: „Józef Weyssenhoff. Poeta przyrody". Lwów 1930, s. 22, 27, 108.
[3] „Syn marnotrawny", l. c., s. 18—23.

„Sen Rajeckiego o walce z wilkiem jest oczywiście alegoryczny, a pisany pod cenzurą rosyjską (w r. 1909—1910) ostrożnie... W opisie są reminiscencje obrazu Grottgera „Bój" (z cyklu Lituanja) i »rozjuszona Strapczyna i Sprawnik zajadły« z „Pana Tadeusza". Wszystko to mój kuzyn Henryk W. przedstawił aż nadto realnie, gdyż skopjował poprostu wspomniany obraz Grottgera"... Autor mówi tu o ilustracji znajdującej się w ozdobnem wydaniu „Sobola i panny" (Warszawa 1912, Gebethner i Wolff), aż za obficie zilustrowanem przez Henryka Weyssenhoffa.

Niedość popularne jeszcze studja nad dziełami autorów żyjących, mogą wyjaśnić, w drodze kontaktu osobistego, niejeden szczegół ważny dla poznania utworu, oraz wiele kwestyj z zakresu psychologji twórczości i metody literackiej pisarza.

Lwów. *Mieczysław Piszczkowski.*

M A T E R J A Ł Y

NIEZNANY WIERSZ GOSZCZYŃSKIEGO I NOWE PRZYCZYNKI DO BIBLJOGRAFJI JEGO PISM

1. O wierszu, którego tekst poniżej ogłaszamy, wiadomo było, że istniał i że jest szczególniejszej wagi; właśnie ze względu na rolę, jaką ma w dziejach twórczości Goszczyńskiego, poszukiwano go, aż dotąd bezskutecznie [1]. Niema go wśród bogatej spuścizny rękopiśmiennej, przechowanej w zbiorach rapperswylskich. Znalazł się w starannej kopji wśród papierów J. B. Zaleskiego, znajdujących się obecnie w Bibljotece Jagiellońskiej. Oto jego tekst:

CZEŚĆ BRATERSKA SIOSTROM

złożona na wiązanie S. Annie w dzień Jej imienin, 25 lipca 1847 r.

Przez Ciebiem, Panie, nowem tchnieniem ożył;
Tyś głębiej ducha mojego otworzył,
Tyś mnie miłością czyściejszą zapalił,
Będę Cię czynem, będę pieśnią chwalił.

Będę Cię chwalił w całym Twym ogromie,
W Mężu, co Ciebie stawi nam widomie,
Będę Cię chwalił w każdem dziecku Twojem,
A Ty, o Panie, bądź mych pieśni zdrojem.

Błogosław, Panie, mojej pieśni pierwszej,
Pieśń to radości i miłości szczerszej;
W mojej ojczyźnie pierwsze to me pienie,
Pierwsze nowego braterstwa uczczenie.

Ośmnaście wieków, jak Zbawiciel ziemi
I Matka Jego ofiarami swemi
Wytknęli drogę Bożą dla niewiasty;
Ośmnaście wieków rosły na niej chwasty.

Siostro - Bracie mój, Niewiasto a Mężu!
Słaba lecz ufna w Chrystusa orężu, —
Tyś się nie zlękła licznych wieków dzieła,
Poszłaś z odwagą i swe miejsce wzięła.

[1] Wasilewski Z.: Seweryn Goszczyński. Poznań 1923, str. 249

Bóg liczył i wie Twe trudy i rany
W tej ciężkiej walce z licznemi szatany,
Brat widzi triumf i tylko się korzy
Spełnionej w Tobie wielkiej myśli Bożej!

Widzi w jarzmionej dotychczas niewiaście,
Na co czekało wieków ośmnaście —
Potężną jak Mąż, a wolną przez siebie,
Taką na ziemi, jak jej duch jest w niebie.

Widzi wschód gwiazdy, braterstwa nowego,
Pragnie co rychlej stanąć w szyku jego,
W tej żądzy składa, nim się czynem złoży,
Modlitwę życzeń przed majestat Boży:

Niech Cię Chrystus Pan w miłosierdziu Swojem
Napawa wiecznie jak dziecię łask zdrojem,
Niechaj Cię Marja jak matka przytula,
Wzmacnia swą siłą, swem czuciem rozczula.

Niebieska ojców i braci kraina
Niech Cię otacza zawsze jak rodzina,
Słowo dziś żywe, a nasz Pan na wieki,
Niech Cię nie spuszcza ze swojej opieki;

Na twym Cię szczycie trzyma swem ramieniem,
Żywi twą gwiazdę swej piersi płomieniem,
A idąc wyżej, niech przed Pana tronem
Stanie w braterstwie z twym duchem wzniesionym.

Niechaj duchowi Twemu do ostatka
Wytrwa w wierności ta mała gromadka,
Tutaj na ziemi twe trudy niech dzieli,
A tam ze zwycięstw razem się weseli.

Niechaj nakoniec niewiasta w niedoli
Na wzór i Jego drogą się wyzwoli,
Niechaj świat prawem rozwiąże się nowem:
Braterstwem niewiast wolnem, Chrystusowem.

A niech w tem wszystkiem, nasz Boże, nasz Panie!
Będzie Twa chwała, Twa wola się stanie,
Niechaj Twe imię rozjaśnieje wszędzie,
Niech Twe królestwo na ziemię przybędzie!

Seweryn Goszczyński.

Okoliczności powstania tego wiersza poznać możemy zupełnie dokładnie przy pomocy pamiętnika poety (rkp.). Powstał on w Bazylei w przeddzień imienin Anny Guttowej, a był do pewnego stopnia inspirowany przez R. Januszkiewicza. Osobliwą wagę utworu podkreślił w tekście sam poeta, nazywając go „pierwszem" swem „pieniem"; rozumie się: pierwszem w Sprawie Bożej. Nie było to ze wszystkiem ścisłe; znamy kilka utworów poetyckich Goszczyńskiego z r. 1843 i in., utrzymanych w duchu Sprawy. Wiersz powyższy jest pierwszy po otrzymanem od Mistrza namaszczeniu na wieszcza nowej epoki.

Okoliczności tego namaszczenia znane są z rozprawy Wasilewskiego; wystarczy więc wspomnieć krótko, że Towiański po odstępstwie Mickiewicza w Goszczyńskim chciał obudzić pierwszego poetę Sprawy, otwierał przed nim te nowe widoki w długich rozmowach, prowadzonych w lipcu 1847 r. w Bazylei. „Powołanie twoje — mówił mu — torować innym tę drogę [nowej poezji]. Była to rzecz Adama M., ale on tak ugrzązł, że wątpię, aby się wydobył". Pod wpływem tych rozmów duch poetycki obudził się w Goszczyńskim i odtąd będziemy świadkami długoletnich, coraz ponawianych jego prób wzlotu poetyckiego. Naogół jednak śmigłe niegdyś sokole skrzydła zawodziły; w życiu Goszczyńskiego zaczyna się tragiczny okres szarpania się poety z własną niemocą twórczą, okres mnóstwa, niekiedy gigantycznych planów, tudzież zawodów w ich wykonaniu.

Wiersz powyższy, utworzony w jednym porywie natchnienia, tragedji tej jeszcze nie zapowiadał. Spotkał się on z wielkiem uznaniem braci i samego Mistrza. Zeszła na ten utwór rozmowa dn. 4 sierpnia 1847. „Cieszę się, — mówił Towiański — że wszedłeś już na drogę nowej epoki. Bardzom się uradował z tego owocu nowej twojej drogi... Jest to pierwsza poezja nowej epoki... Jest pośrednia między duchem a ziemią, dla ducha i ziemi: rym, miara, piękna forma. Trzymaj tę nić. Zrobiłeś dzieło wiekowe. Jest idea i odziana piękną formą. Wziąłeś rzecz w głębi. To zrobi wielkie wrażenie, kiedy jeszcze poprzesz drugą i trzecią... Twoja poezja — konkludował ostatecznie — jest napisana pod parciem krainy wyższej, pod łaską".

Bolesne zmagania się poety, bogactwa jego pomysłów, rodzących się pod parciem krainy wyższej, z opornością formy, miały nadejść niebawem. Historja literatury ma do zanotowania niewiele zwycięstw Goszczyńskiego odniesionych w tem zmaganiu się, niemniej ono samo należy do nieobojętnych fenomenów życia literackiego: pozwala wejrzeć w drogi wyobraźni jednego z celniejszych poetów emigracyjnych.

2. Przed kilkoma laty podałem był[1] sporą ilość pozycyj bibljograficznych, uzupełniających najpełniejsze dotąd zbiorowe wydanie pism Goszczyńskiego (Lwów [1911], 4 t., wydał Z. Wasilewski). Od tego czasu nawinęło się przygodnie pod uwagę kilka nowych pozycyj, nierzadko wcale ważnych. Tak się złożyło, że wszystkie dotyczą działu prozy.

Wśród pism politycznych Goszczyńskiego pomieścić trzeba:

— Deklarację przeciwko ks. A. Czartoryskiemu, z dn. 8 stycz. 1840 r., ogłoszoną w „Demokracie Pol. 27. I. 1840, t. II, (str. 285). Dalej rozprawę programową:

— Myśl demokratyczna, w czterech rozdziałach (1. Harmonja ze światem, 2. Ciąg z historyczną naszą przeszłością, 3. Zgoda z potrzebami krajowemi, 4. Zaspokojenie dążeń ducha narodowego) drukowaną w Dem. Pol. 1842. (Paryż. t. IV, str. 185 n., 193 n., 201 n., 249 n.). Rozprawa pomieszczona została w Dem. Pol. bezimiennie. O tem, że jest pióra S. Goszczyńskiego, dowiadujemy się od L. Zienkowicza, który ją przedrukował w wydawanym przez siebie, krótkotrwałym tygodniku krakowskim Przegląd 1844 w nr. 6 i 7 z października t. r. (str. 44 n., 50 n.); pod przedrukiem położył on nazwisko Goszczyńskiego i zaznaczył, że bierze artykuł z Dem. Pol. Zienkowicz, jeden z najczynniejszych literacko demokratów kolegował z Goszczyńskim w Pszonce i w Dem. Pol. i w sprawach autorstwa artykułów tam drukowanych był chyba dobrze poinformowany. Jeżeli mimo to dopuszczamy tu pewien cień wątpliwości, to dlatego, że w spisanym przez Goszczyńskiego w latach późniejszych szczegółowym wykazie jego pism (rkp. rapp., dawna teka XIX) artykuł ten nie figuruje wśród zestawionych w osobną grupę „pism politycznych".

Ten właśnie spis własnoręczny decyduje natomiast o niewątpliwem autorstwie Goszczyńskiego przy następnej pozycji. W czasopiśmie poznańskiem: „Rok 1844, pod względem oświaty, przemysłu i wypadków czasowych" (Poznań 1844) mieści się na czele zesz. IX (str. 1—25) spora rozprawa:

— Wyjątki z rzeczy o góralach tatrańskich.

Rozprawa dużej wagi, bogata w rozwinięte poglądy folklorystyczne, estetyczne, religijne, jest — by tak rzec — fragmentem fragmentu. Z obszerniejszej Rzeczy o góralach tatrańskich, która znowu miała być jakby próbą zamierzonego oddawna wielkiego dzieła Polska i lud polski, wybrał autor rozdział o poezji górali i z niego ogłosił anonimowo wyjątek pierwszy: „Myśli ogólne, tyczące się poznania ludu"; po wywodach zasadniczych szkicuje tam autor program badań etnograficznych. Dalsze wyjątki już się w „Roku" nie ukazały, Goszczyński nie wcielił również tej pracy do wydanej później książki Dziennik podróży do Tatrów (1853), rozprawa utonęła całkowicie w niepamięci. Nietrudnoby było dowieść autorstwa Goszczyńskiego, chociażby tylko opierając się na zbieżności myśli zasadniczych w obu tych utworach. Byłoby to jednakowoż zbyteczne. We wspomnianym bowiem wyżej wykazie rękopiśmiennym Goszczyński sam wyraźnie zaliczył rozprawę do swych dzieł, pomieścił ją w grupie pism estetycznych. Wątpliwości niema tu żadnej. Przyszłe pełne wydanie pism tego autora musi też włączyć tam i tę sporą rozprawę.

Pozatem już tylko drobne pozycje możemy dodać do działu prozy:

— Myśli o ojczyźnie, z luźnych notat rękopiśmiennych (z arch. rapp.) wybrał St. Pigoń i ogłosił w czasop. Hejnał (N. Święciany) 1924, nr. 3, str. 6—9. — Pióra Goszczyńskiego jest też:

---

[1] Zob. Pam. Liter. XXII—XXIII, str. 568—585.

— Odezwa Komisji Stowarzyszenia Pomocy Naukowej, wydana osobno w Paryżu 1868 r. Informuje o tem A. Giller w szkicu biograficznym o Goszczyńskim w księdze zbiorowej Sobótka (Lwów 1875) na str. 45.

Ponadto uzupełnić można w dalszym ciągu informacje o pierwodrukach utworów Goszczyńskiego, zestawione w dodatku do wydania Wasilewskiego. I tak:

— Żegluga poety (1825). Prócz wyjątku drukowanego w książce Mochnackiego znany był przed wydaniem Wasilewskiego drugi jeszcze, spory (początkowy) fragment z druku w Rusałce 1842, str. 101—106.

— Fragment Posłania do Polski (cz. V i in.), drukowany w Dzienniku Liter. lwowskim w r. 1861, wyszedł współcześnie osobno w formie odbitki. Wiadomość o tem podano na okładce wspomnianej książki zbiorowej Sobótka. Druk ten notuje zresztą Estreicher (X 363).

Utwory: Straszny strzelec, Oda, Anna z Nadbrzeża, ukazały się w r. 1852 także osobno, jako odbitka z wydania wrocławskiego. Artykuły zaś: Konieczność stosunków literackich Polski z jej emigracją i Główny żywioł demokracji polskiej, drukowane w Dem. Pol. (1841 i 1842), weszły w skład broszury: Kilka rad ku oswobodzeniu Polski (Paryż 1843).

Przeoczano wreszcie dotąd, że fragmenty Dziennika podróży do Tatrów ukazywały się także w czasop. Muzeum domowe (wyd. F. S. Dmochowski) 1835 r., powtórzone częściowo za Ziewonją i Pow. Pamiętnikiem Nauk i Umiej., wszelako z odchyleniami w tekście, wzbogacone ponadto nowemi ustępami co dowodzi, że wydawca musiał korzystać także z rękopisu autora. Przyszły wydawca „Dziennika", będzie musiał te pierwodruki szczegółowo uwzględnić; pozwoli mu to ustalić historję tekstu tego dzieła, historję nie dość jasną.

Kraków. *Stanisław Pigoń.*

WŁADYSŁAW REYMONT O „ZIEMI OBIECANEJ"

W zbiorach rękopiśmiennych Bibljoteki Narodowej w Warszawie znajdują się listy Władysława Reymonta do Jana Lorentowicza z lat 1896—1923. Dwa, pochodzące z r. 1896, dostarczają sporo ciekawego i cennego materjału nietylko do biografji powieściopisarza, ale i do jego twórczości w okresie pisania „Ziemi obiecanej". Listy te podaję poniżej z zachowaniem pisowni i przestankowania autora.

Za łaskawe pozwolenie na ogłoszenie ich składam podziękowanie adresatowi — p. Janowi Lorentowiczowi oraz Dyrekcji Bibljoteki Narodowej w osobie p. Stefana Dembego.

Warszawa. *Irmina Śliwińska.*

I.[1]

Szanowny Panie.

Zdziwicie się odbierając ten list podwójnie, 1° że odemnie, a 2° że dopiero teraz, po dwóch latach blisko. Tak, bo to w sierpniu będzie już dwa lata jak byłem w Paryżu, i pomimo tego dość długiego czasu nie potrafiłem zapomnieć Waszej życzliwości, jakąście mi łaskawie okazywali, ani wycieczek w Waszem towarzystwie, ani długu jaki u Was zaciągnąłem.

Nie pisałem tak długo, bo tak jakoś po polsku mi schodziło. Wróciłem do kraju i zaraz prawie zapadłem na wsi w robotę, pisałem „Komedyantkę" o której prawdopodobnie nie słyszeliście;

potem szła zima, i inne roboty, troski, nudy Warszawskiego życia, a na wiosnę pojechałem do Włoch. Czyli można tak streścić — jeździłem, powracałem, pisałem, i tak w kółko, aż do dnia dzisiejszego. Myślałem, iż się wyrwę do Paryża na czas dłuższy, jesienią roku przeszłego, potem na wiosnę — i nie mogłem, stanęła mi na przeszkodzie Łódź, którą zapewnie znacie osobiście. Otóż siedzę w niej prawie od Nowego—roku, na miejscu studjując to życie tak zupełnie pod każdym względem, odmienne od Warszawskiego, i z tych spostrzeżeń mam budować powieść — Czy mi się uda dobrze i prawdziwie odzwierciedlić

---

[1] List pisany na arkusiku papieru prążkowanego, koloru kremowego, formatu 23×18 cm., zapisane trzy strony.

psychologje ludzi i tego miasta? — nie wiem, ale niedługi czas pokaże. Przystąpiłem do tej pracy z entuzjazmem prawie i z wielką sumiennością — juści — że tego nie starczy na usprawiedliwienie jeśli stworzę coś w rodzaju „Bawełny“?[1] ale starczy dla mnie na uświadomienie własnego niedołęstwa.

Darujcie mi te osobiste wycieczki.

Po za chęcią odnowienia z Wami, tak mile rozpoczętej znajomości mam jeszcze interes, zawierający się w tem, że, po skończeniu tej Łódzkiej powieści, co nastąpić musi najdalej w połowie października, muszę wyjechać do Paryża, jest to projekt, który teraz już, musi być urzeczywistniony koniecznie. Otóż, czy zechcielibyście mnie łaskawie poinformować w takich rzeczach:

1) Ceny skromnego mieszkania, w Waszej dzielnicy, lub wreszcie w innej ale taniej.—

2) koszty przeżywienia się.

3) i konieczną cyfrę franków, ogólną, tak dajmy miesięcznie, za którą możnaby się utrzymać w Paryżu. Juści, że nie stać mnie na żywot wykwintny, ale tylko zaledwie na taki więcej niż średni, na skromny.

Zrobicie mi wielką łaskę powiadamiając.

Mam tam znajomych, A. Potockiego i Miriama, ale nie mam ich adresów, to raz, a po drugie dawno umyśliłem zwrócić się do Was. Więc zechcecie?—

Nic Wam z naszych nowin i bolączek nie opowiadam, bo przypuszczam, że i tak wiecie, co się dzieje u Nas.

Kończę, bo nie śmiem, przyznaję się otwarcie, nadużywać Waszej cierpliwości, bo i tak dałem dowód odwagi niemałej, pisząc — Jeśli zechcecie mi odpowiedzieć, będę Wam bardzo wdzięczny, a w każdym razie, zgóry przepraszam za natręctwo.

Łącząc wyrazy szacunku ściskam Wam dłoń

Sługa

Łódź 8-VI-96 Władysław St. Reymont

A d r e s
Nowy Świat № 52 m. 21
Warszawa

Daję Warszawski adres, bo z Łodzi wyjeżdżam już w tych dniach.

Przed dwoma tygodniami widziałem się w Berlinie z p. Żmigryderem, który mi dużo i bardzo ciepło mówił o Was, prosząc o przesłanie pozdrowień gdybym pisał.

R.

Ale Wy, przez zemstę nie każcie mi czekać na odpowiedź lat dwa, dobrze?

II.[2]

Szanowny Kolego.

Przed kilku dniami wysłałem Wam „Pielgrzymkę“ przypuszczam, że w chwili odebrania niniejszego macie ją u siebie. Jeśli chcecie „Komedjantkę“ to zawiadomcie a wyślę ją natychmiast, w przeciwnym razie, przywiozę ją dopiero sam. Z prawdziwą niecierpliwością oczekiwałem od Was listu jako odpowiedzi na mój ostatni, a niedoczekawszy się, nie wiem czy nie doszedł, czy też brak czasu stanął Wam, na przeszkodzie, że milczycie.

Ja tak swoje interesa załatwiam, że z pewnością w końcu b. m. znajdę się na bruku Paryskim. Otóż, jeśli wasze dobre chęci nie uległy pod wpływem jakich zewnętrznych okoliczności, zmianie, jeśli trwacie w zamiarze ofiarowania chociażby na bardzo krótki czas, mieszkania u siebie, a co ważniejsza, swojej łaskawej pomocy, w zainstalowaniu się — to bardzo proszę, zechciejcie mnie zawiadomić.

Rozumiem, że Wy musicie mieć dosyć kłopotów, z przyjeżdżającemi znajomemi i poleconemi — ale ja przyrzekam nie zabierać Wam wiele czasu, a to tem łatwiej przyjdzie mi spełnić, że zaraz prawie po przyjeździe do Paryża, muszę się wziąć do pisania tej Łódzkiej powieści, a tem prędzej ją pisać będę bo czuję, że mnie zalewa, że niedługo wymiotowałbym nią, że wprost muszę ją usunąć ze swojego organizmu.

Łódź zajmuje mnie i porywa wieloma rzeczami: 1⁰) rozrost miasta, fortun, interesów iście amerykańską szybkością — 2) Psychologja tych napływających tłumów po żer, mieszanie się ich i przenikanie i urabianie w jeden typ t. n...[3] Lodzer Mensch: 3) odziaływanie takiej ssawki, polipa jaką jest Łódź na kraj cały. 4) przerobienie się Polaków w kos-

---

[1] Mowa o powieści Wincentego Kosiakiewicza p. t. „Bawełna“. (Warszawa 1895, str. 307).

[2] List pisany na arkusiku papieru zwykłego linjowanego, formatu 21.2×13.5 cm., zapisane trzy strony.

[3] Wyraz nieczytelny.

mopolitycznym młynie i t. d. — nie skończyłbym rychło, gdybym chciał wszystko wyliczać.

Dla mnie Łódź jest jakąś mistyczną wprost potęgą ekonomiczną, mniejsza czy złą, lub dobrą, ale potęgą, która ogarnia swoją władzą, co raz szersze koła ludzkie, która połyka chłopa odrywa go od ziemi i wyrywa, i robi to tak samo z inteligentem, tak samo i z pierwszym lepszym macherem, tak samo z najostatniejszym i robotnikiem — jest to wielki, trawiący ludzi i ziemie żołądek, tylko żołądek wiecznie głodny. Miljoner czy robotnik, jest tam tylko materjałem, paliwem zwykłem. Darujcie, że się rozpisałem i nudzę nie potrzebnie Was. Uwielbiam masy ludzkie, kocham żywioły, przepadam za wszystkiem, co się staje dopiero — a wszystko to mam w tej Łodzi, więc się niedziwcie, że trawi mnie gorączka pochwycenia tętna tego niesłychanie bujnego życia. —

Łódź — to epos dla mnie, tylko epos tak nowożytne, a tak potężne, że wszystkie starożytne, to zabawki, w porównaniu. Czuję, że w Paryżu będę mógł lepiej napisać, i myślę że nieposkąpicie mi rad swoich w czasie pisania, dobrze?

Oczekiwanie wyjazdu pożera mnie, liczę wprost dnie jakie mnie przedzielają.

Dosyć; przypuszczam, że wynudziłem Was rzetelnie. Kończę przesyłając serdeczne pozdrowienia, prośbę o rychłą odpowiedź i uścisk gorący dłoni.

Wasz
Wł. St. Reymont.

Wolbórka 5. IX-96

adres
przez St. Dr. Ż. W. W. Rokiciny
na Wolbórce

R E C E N Z J E

SKWARCZYŃSKA STEFANJA. Szkice z zakresu teorji literatury. Lwów 1932, str. 141. Odbitka z „Pamiętnika Literackiego“ zesz. 1 i 2 r. XXVIII i z. 1 oraz 3 — 4 r. XXIX.

Książka p. Skwarczyńskiej — to nie oderwane refleksje na marginesie sztuki, lecz wynik bliskiego, bezpośredniego zetknięcia się z żywemi zjawiskami literackiemi. Poszczególne rozprawki zrodziły się w toku badań nad poezją i zostały podyktowane uzasadnionem przeświadczeniem, że dotychczasowe teorje literatury nie obejmują wszystkich zjawisk twórczości, wobec czego niezbędne są uzupełnienia i poprawki, któreby umożliwiły lepsze i wszechstronniejsze poznanie produkcji artystycznej. Doświadczenia przy warsztacie pracy zmusiły do poszukiwania lepszych, doskonalszych narzędzi. Ten jakby pragmatyczny stosunek do przedmiotu stanowi podstawową cechę całej książki i czyni ją szczególnie cenną dla badaczy literatury. Należy podkreślić, że wywody autorki mimo swej powagi i dążenia do ścisłości nie są bynajmniej oschłe i że brany był w nich pod uwagę zarówno materjał historyczno - literacki, jak współczesne życie artystyczne.

Z czterech prac, zamieszczonych w omawianem wydawnictwie, ostatnia wiąże się bezpośrednio ze studjami autorki nad obrazowością Słowackiego i Mickiewicza. Okazało się, że nazwy poszczególnych barw posiadają w dobie obecnej inne znaczenie, niż w epoce romantyzmu. Tak np. przymiotnik „niebieski" nie miał początkowo wartości kolorystycznej (określenie „niebieska Marylka“ w „Pierwiosnku"), a wyraz „błękitny" był określeniem pospolitem, wolnem od domieszki afektacji. Toteż czytelnik, który nie zapozna się dokładnie ze słownictwem wieszczów, jest narażony na wadliwe odczytywanie ich obrazów poetyckich. Występuje najaw konieczność wnikliwego komentarza językowego do utworów, pozornie zupełnie dostępnych, gdyż stosowane w nich wyrazy nie wyszły po dzień dzisiejszy z obiegu. Postulat ścisłości naukowej nakazuje zatem podjęcie badań językowych nawet w odniesieniu do literatury porozbiorowej. Nikłość różnic semantycznych winnaby zaostrzyć czujność badaczy, gdyż łatwo je przeoczyć, co musi zawsze doprowadzić do nieścisłości i nieporozumień. Inicjatywa p. Skwarczyńskiej, aczkolwiek w zasadzie nie nowa, świadczy o sumiennem podejściu do przedmiotu i powinna zwrócić powszechną uwagę na znaczenie problemów językowych w nauce o literaturze.

Pozostałe trzy rozprawki wiążą się jakby w jeden cykl ze względu na wspólne założenie podstawowe, rozwinięte w pierwszem studjum p. t. „O pojęcie literatury stosowanej“. Wszystkie trzy zmierzają do

oficjalnego uwzględnienia działów i rodzajów literackich, które w badaniach dotychczasowych były z tych czy innych względów pomijane. Chodzi o gatunki, które stoją w sprzeczności z zasadą bezinteresowności postawy estetycznej, gdyż spełniają pewne zadania praktyczne, a o ich wartości decyduje nietylko kryterjum estetyczne, lecz i użyteczność. O przykłady tego rodzaju twórczości nietrudno: na pierwszem miejscu znalazłaby się obszerna dziedzina poezji dydaktycznej, a dalej — list, pamiętnik, maksyma i t. d. Termin „literatura stosowana" został dobrany niezbyt szczęśliwie. Odwracają się od niego sztuki plastyczne, jako od przestarzałego rekwizytu. Nasuwa on sugestję istnienia gałęzi twórczości, która zasadza się na stosowaniu wyników, osiągniętych uprzednio w sztuce „czystej". Tymczasem sprawę należałoby ze względów genetycznych odwrócić. Teorje, traktujące sztukę czystą jako owoc sublimacji i usamodzielnienia się na drodze abstrakcji od praktycznych funkcyj życiowych, mają dużą siłę przekonywającą; w każdym razie nie można ich lekceważyć ze względu na ich użyteczność heurystyczną. Zresztą sama autorka wspomina o liście literackim, jako pochodnej listów zwykłych. Wynikałoby stąd, że raczej sztukę „czystą" możnaby w pewnem znaczeniu nazywać „stosowaną".

Niezależnie od spraw terminologicznych ścisłe rozgraniczenie literatury „ścisłej" i „praktycznej" musi napotkać wiele trudności. Autorka zdawała sobie z nich dokładnie sprawę, jednak nie zdołała nakreślić całkowicie przekonywającej granicy między obu działami. Proponowane kryterja estetyczne dla literatury „stosowanej": a) bezwzględnej zgodności utworu z jego celem praktycznym i b) właściwie pojętej ornamentyki — mutatis mutandis dają się zastosować do wielu rodzajów, których przynależność do literatury „czystej" nie była dotychczas kwestjonowana. Niezupełnie zadawala również podział na pięć działów: 1) literatura o celach praktycznych, 2) osobisto-prywatnych, 3) naukowych, 4) społeczno-retorycznych i 5) czysto rozrywkowych. Poważne wątpliwości budzi śmiałe zaliczenie twórczości naukowej do dziedziny sztuki. Obok tego niema w tym podziale miejsca na specjalne odmiany literatury prasowej: artykuł, reportaż, feljeton etc.. Autorka wymienia w charakterze przykładów przeważnie gatunki, mało uwzględniane w klasyfikacjach literackich, jak: dziennik, pamiętnik, list, dedykację, panegiryk, pamflet, gnomę, epigramat, bajkę, satyrę, przypowieść etc., ale przecież każdy ze znanych rodzajów, nie wyłączając najbardziej cenionych odmian sztuki czystej, może mieć charakter „stosowany", że powołamy się choćby na tak powszechne zjawisko tendencyjności w literaturze. Z drugiej strony niektóre z wyliczonych rodzajów mogą z łatwością przez oderwanie się (z tych, czy innych powodów) od gruntu praktyczności przybierać postać sztuki „czystej". Można to np. powiedzieć o liście i wówczas nie będzie nas raziła przesadna, zdaniem autorki, ornamentyka listów Słowackiego. Jest rzeczą sporną, czy satyra, choć niewątpliwie zmierzająca do celów dydaktycznych, nie staje się w wielu wypadkach raczej studjum charakterologicznem i czy do niej daje się zastosować w pełni zasada „dostosowania typu jej materjału treściowo-formalnego do typu materjału treściowo-formalnego, związanego z celem praktycznym". Te i tym podobne wątpliwości wskazują, że proponowany podział daje się stosować jedynie w przybliżeniu i że posługiwanie się nim w badaniach wymagałoby gruntowniejszej rozbudowy teorji.

Studjum, poświęcone improwizacji poetyckiej, rzuca wiele światła na to zjawisko, które dotychczas było rozumiane najczęściej fałszywie. Autorka analizuje okoliczności, towarzyszące ich wygłaszaniu, i dochodzi do wniosku, że ten rodzaj twórczości posiada odrębne, swoiste cechy, wobec czego należy do niego stosować specjalne kryterja. Słuszność takiego stanowiska wydaje się niewątpliwa. Improwizatorzy, sądzeni na podstawie drukowanych tekstów improwizacyj, spotykali się z reguły z nieprzychylną krytyką, podczas gdy bezpośredni słuchacze czuli się wstrząśnięci do głębi, wyrażali podziw i entuzjazm. Sprzeczność ta musiała znaleźć należyte wyjaśnienie. P. Skwarczyńska dowodzi, że w przeciwieństwie do poezji zwykłej improwizacja winna się odznaczać nie bezwzględną oryginalnością, lecz łatwością, sugestywnością i siłą wzruszającą. Forma trudna i wyszukana, ceniona w literaturze „książkowej", byłaby w improwizacji nie na miejscu, gdyż raziłaby sztucznością. Stąd przygotowana deklamacja Słowackiego podczas pamiętnej uczty grudniowej wywołała wrażenie mniejsze, niż proste wynurzenia Mickiewicza.

W zajmujących wywodach autorka określa cechy dobrego improwizatora. Jest on jakby poetą i aktorem w jednej osobie. Ustalenie podobieństw i różnic między improwizacją, a grą sceniczną zasługuje na szczególną uwagę. Mimo stwierdzenia szeregu podobieństw między obu rodzajami sztuki p. Skwarczyńska zalicza ostatecznie improwizację do kategorji literatury „stosowanej". Powołuje się przytem na zdanie Siemieńskiego, który określa improwi-

zację, jako „zabawę szlachetnie uobyczajonego koła". Wydaje się, że musiałaby się zawahać, gdyby jej wypadło mówić o Samuelu Zborowskim Mickiewicza lub choćby twórczości Metastasia czy Deotymy, jako o zabawie towarzyskiej. To pewna, że sami improwizatorzy często znajdują się w nastroju, który bynajmniej nie wygląda na zabawę. Wątpliwość budzi również potraktowanie improwizacji jako gatunku literackiego, zwłaszcza że sama autorka zaleca stosowanie względem niej kryterjów raczej nieliterackich. Przecież chcąc ocenić improwizatora i jego wysiłek twórczy, trzeba wziąć pod uwagę nietylko wypowiedziane przezeń słowa, lecz również odtworzyć na podstawie relacyj, jaki miał głos, jak gestykulował, w jaki sposób nawiązywał łączność z uczestnikami zebrania etc. Dopiero po uwzględnieniu tych i tym podobnych czynników improwizacja zyska należyte oświetlenie; gdy się je pominie, wpływ improwizatora na otoczenie wobec ubóstwa środków wysłowienia byłby niezrozumiałą zagadką. Gesty, mimika, wibracja głosu etc. stanowią w danym wypadku część aktu twórczego. Zatem improwizacja wyłamuje się wyraźnie poza obręb literatury. Niema w niej schematyczności, charakterystycznej dla dzieła literackiego (por. rozprawę Ingardena: Das literarische Kunstwerk); od sposobu jej wypowiedzenia zależy w znacznym stopniu jej wartość. Przeto improwizacja jest raczej tworem pośrednim, jak np. opera, która jest zarazem dziełem muzycznem i dramatycznem i musi być oceniana równomiernie z dwóch stanowisk. Podobnie indywidualność improwizatora wyraża się zapomocą środków, właściwych dwu różnym dziedzinom sztuki: poezji i grze aktorskiej. Cokolwiekby się jednak sądziło o istocie improwizacji, jest ona niewątpliwie związana najściślejszemi węzłami z życiem literackiem. Zasługą autorki jest zwrócenie uwagi na fakt, że nasze wielkie talenty improwizatorskie były oceniane niewłaściwie, gdyż nie można wydać sądu o improwizatorze jedynie na podstawie tekstu jego wypowiedzi.

Studjum o rozmowie sama p. Skwarczyńska określiła jako „próbę teorji". Istotnie wyczerpanie tematu w krótkim szkicu było niepodobieństwem, zwłaszcza że termin „rozmowa" został ujęty w sposób bardzo, może nawet zbyt rozległy i że w rozważaniach zostały uwzględnione rodzaje pochodne. To jednak, co autorka dała, stanowi poważny wkład do badań nad tem tak żywotnem zjawiskiem. Należy podkreślić, że analiza możliwości estetycznych, tkwiących w rozmowie, została przeprowadzona z dużą wnikliwością. Wyłonił się nawet szereg wskazań normatywnych, oczywiście nie w duchu klasycznym, lecz nawskroś nowoczesnym: zasady estetyczne zostały wydobyte z właściwości rozpatrywanego gatunku, jego zadań i możliwości, a przytem są one traktowane jako dyrektywy, a nie obowiązujące kanony. Pozostałoby jeszcze rozstrzygnąć, czy i o ile efemeryczne rodzaje twórczości winny być uwzględniane w nauce o literaturze; jednak to zagadnienie przerasta ramy recenzji.

Przegląd zagadnień, poruszonych w książce p. Skwarczyńskiej, w dostatecznej mierze uwydatnia wartość poszczególnych rozprawek. Nie zawierają one gotowych formułek, ale zawierają wiele ciekawych i ważnych spostrzeżeń. Nie są niewątpliwie ostatniem słowem w zakresie, którego dotyczą, lecz zato tem silniej skłaniają do refleksyj i samodzielnych uzupełnień. Gdyby prąd naszego życia naukowego był bardziej wartki, wywołałyby zapewne żywą dyskusję. Pewne ich wartości wskazują, że mogłyby zainteresować szerszy ogół czytelników, gdyby nie mur obojętności, jaka dzieli „oficjalną", a więc rzekomo oschłą i pedantyczną naukę od szerokich mas odbiorców literatury.

Warszawa. *Mieczysław Giergielewicz.*

Sprawa chędoga o Męce Pana Chrystusowej i Ewangelja Nikodema z rękopisu wydał Stefan Vrtel-Wierczyński. Poznań, Pozn. T-wo Przyjaciół Nauk, 1933. str. XXXVI+182.

Przepyszny zabytek prozy staropolskiej, interesujący literacko i językowo, znany dotychczas z urywków tylko, został obecnie udostępniony miłośnikom i badaczom naszego piśmiennictwa średniowiecznego w starannem wydaniu krytycznem Wierczyńskiego. Wprawdzie rękopis (ze zbioru Załuskiego), zawierający „Sprawę chędogą" i „Ewangelję Nikodema" powstał stosunkowo późno (1544), mimo to odtwarza on tekst, a raczej teksty z w. XV. Treść owych tekstów stanowi bardzo zajmujący opis męki Chrystusa i wybawienia z otchłani patrjarchów starego zakonu. Opis ten, biorąc za punkt wyjścia ewangelje kanoniczne, razporaz porzuca ich tor na rzecz legend, rozważań, apostrof do czytelnika, pouczeń i t. d., przyczem z predylekcją zastanawia się nad epizodami, przechowanemi w ewangeljach apokryficznych. Dzięki temu stanowi on ważną pozycję w dziejach naszej niezbyt obfitej literatury apokryficznej, a równocześnie rzuca bardzo zajmujące światło na całą naszą literaturę

religijną w. XV. Wystarczy wskazać, że w „Sprawie chędogiej“ wyznaczono sporo miejsca Matce Boskiej, przedstawieniu Jej uczuć i cierpień podczas tragedji kalwaryjskiej, a więc sprawom, znanym w Kościele katolickim zazwyczaj z pieśni. Obecnie sporo pieśni maryjnych w. XV możemy związać z dobrą prozą owej epoki i wykazać, jak powstawały one i rozwijały się na jej tle. A ustępy te właśnie należą bodajże do najdoskonalszych partyj dzieła, proza „planktów“, owych żalów Matki Boskiej, odznacza się niezwykłą giętkością i melodyjnością, zadziwiającą wprost u tak wczesnego pisarza. Te właśnie walory historyczne i artystyczne każą uznać „Sprawę chędogą“ za jeden z najdoskonalszych pomników piśmiennictwa polskiego w czasach średniowiecza, dzieło to bowiem jest czemś więcej aniżeli „zabytkiem językowym“, jest ono dziełem sztuki.

Inna rzecz, że nie jest ono utworem oryginalnym, lecz przekładem, przeróbką, kompilacją wreszcie najrozmaitszych pism łacińskich, przyczem wiąże się ściśle z innemi dziełami analogicznemi, a więc z t. zw. „Rozmyślaniem przemyskiem“ oraz późniejszym „Żywotem Pana Naszego Jezu Krysta“ Baltazara Opecia. Stosunek ten do pism łacińskich i polskich przejrzyście przedstawił wydawca w dobrym wstępie, dając w nim wytyczne dla dalszych studjów nad tem zagadnieniem, wymaga ono bowiem wciąż jeszcze badań szczegółowych. Dość wskazać na sprawę, która uszła uwagi zarówno wydawcy jak dawniejszych badaczy literatury religijnej w Polsce średniowiecznej. Oto Wawrzyniec z Łaska, bo tak się nazywał pisarz zabytku, połączył w części jego drugiej, „Ewangelji Nikodema“, dwa teksty różne, spokrewnione z sobą, a jednak odmienne w stylu i słownictwie. Porównanie tekstów, pokrywających się treściowo, a różnych stylistycznie, wskazuje na to całkiem niedwuznacznie.

Dyrektor Wierczyński, wśród młodszej generacji naszych polonistów najlepszy znawca średniowiecznej literatury w Polsce, dał przedruk bardzo staranny, literalny a równocześnie ułatwiający czytelnikowi orjentację w dziewiczym lesie kakografji średniowiecznej, zaznaczył tedy miejsca przekręcone lub fałszywie wpisane, zaopatrzył je nieraz w przypisy, zawierające tekst łaciński, do całości wreszcie dodał wyczerpujący słowniczek wyrazów staropolskich. Mimo całej staranności nie ustrzegł się tu i ówdzie potknięć, przyznać jednak należy, że jest ich bardzo niewiele. Oto najważniejsze z nich: „O jemże (Oyensse) miłosierdziu św. Biernat mowi“ (5, 16); „aż do śmierci krzyżowej, jaż (yus) była nasrumotniejsza“ (6, 22); „ktorą mocą to czynisz i nauczas lud, [a] nas (lud nasz), nie doradził sie“ (15, 16); nie ujrzycie (nyewierzicie) oblicza mego“ (18, 25); „ktory był (ktoriby) z niewolstwa wybawion“ (73, 1); „owa ja przywodzę ji (przywodzey) wam“ (76, 16); „w tem okrzciłem ji (okrzcilemy)“ (143, 21); „w rozumieswa zdradzona (sdradzone)“ (79, 19); „owasmy my (owas my my) prawdę mowili“ (79, 4, wydawca niesłusznie widzi tu powtórzenie zaimka „my“); „mowa i pożądanie przyszle i skonale (skonala) sie“ (81, 11, a więc normalna liczba podwójna); „obłudził (od ludził)“ (84, 3); „sierce... było jest jako (tako) umarłe“ (106, 19); „we czci (wyeczey) trzyma żydy“ (114, 23); „wiemy też, iż (y) ociec twoj“ (115, 7). Pomijam parę omyłek druku, w wykazie ich przeoczonych (jak „pobyth“ zam. „pobił“, 71, 25, „trzymałasta“ a nie „trzimalatsa“, 49, 3), bo te uważny czytelnik i tak dostrzeże. Mam jednak wątpliwości, czy wyraz „krethkosczy“ (9, 11 i 31, 19) można było podać w tej formie, t. j. odczytać go jako „kretkość“; jest to chyba ogólnie znana „krechkość“, z biegiem lat na „krewkość“ przerobiona, w sensie „słabości, ułomności“; wiadomo że litery „t“ i „c“ w rękopisach średniowiecznych trudno nieraz odróżnić. Podobnie wyraz „gewno“ (137, 32) wydawca zaopatrzył wykrzyknikiem, poczytując go chyba za „pewno“, gdy rękopis jest poprawny, zawiera bowiem „jewno“, t. j. „jawnie, istotnie“.

Słowniczek, przez wydawcę sporządzony, budzi duże uznanie. Wyrazy objaśniono w nim trafnie, a wybrano w ich zasobie wszystkie niemal pozycje, niezrozumiałe dla czytelnika nawet obeznanego z językiem w. XVI. Miałbym tylko wątpliwości, czy „ćwierdza“ oznacza twierdzę, kontekst bowiem wskazuje na więzienie, ciemnicę. Podobnie „włodyka“ oznacza pachołka, strażnika, a nie rycerza, choć w „Ewangelji Nikodema“ czytamy o „rycerzach“. To i owo wreszcie możnaby do słowniczka dorzucić, a więc „aglejtować“ (125, 30 „odesłać w bezpieczeństwie“), „odjać“ (19, 30 odjechać), „młodzieniec“ (141, 13 i 143, 7 w znaczeniu „dzieciątko“, jak rosyjskie „mładieniec“); „pospolite uczenie“ (100, 24 uniwersytet), zdrzezać“ (54, 16 rozciąć, rozerwać); pod wyrazem „żdać“ (czekać) obok formy „żdała“ warto było przytoczyć zdanie „Maria, kogo żdziesz, żdzieli przywrocenia syna twego“ (37, 14), wątpię bowiem, czy czytelnik zorjentuje się, gdzie wyrazu tego w słowniku szukać, tem więcej, że tekst powinien tu brzmieć albo „żdzieszli syna twego“, albo też „żdzieli syna swego“.

W sumie jednak, powtarzam, tego rodzaju omyłek czy niejasności wydanie za-

wiera bardzo mało, a zresztą można je bez trudu samemu wyłowić i poprawić. Grunt, że obydwa utwory udostępniono i umożliwiono w ten sposób bliższe zapoznanie się z niemi. Oby wydawcy udało się równie szczęśliwie, i w czasie jaknajbliższym, udostępnić w ten sam sposób trzecią pozycję kodeksu Wawrzyńca z Łaska, t. j. znaną dotąd z ułomków jedynie „Historję o Trzech Królach".

Zakopane. Juljan Krzyżanowski.

PISZCZKOWSKI MIECZYSŁAW. O Janie Zahradniku, z przedmową Ign. Chrzanowskiego. Warszawa 1932. Str. 81. Skład główny w Domu Książki Polskiej.

Dziedzina liryki jest najbardziej zaniedbanym terenem badań literackich w Polsce. Dlaczego tak się stało, mimo, iż właśnie mamy lirykę pierwszorzędnej wielkości? Może dlatego, iż interesowano się dotychczas raczej zawartością ideową, niż artystyczną; może dlatego, że kanony badań literackich, opracowane na Zachodzie, a służące nam często za wzór, odnosiły się do powieści i dramatu; liryka zaś była i jest zawsze oporna i buntownicza: nie daje się wcisnąć tak łatwo w schemat metody. Studjum o liryce Zahradnika interesuje przeto z różnych względów. Sylwetka poety zarysowuje się tu wyraźnie, jego smutek i mistycyzm poddano subtelnej analizie. Niejednokrotnie przypomina sobie czytelnik twórczość Tetmajera, jego wiersze z przed lat trzydziestu. Ale smutek to już odmienny. Dwie epoki różne przemawiają głosem tych poezyj. Autor studjum główny nacisk położył jednak nie na zestawienie Zahradnika z tradycją literacką z poprzednikami, lecz na przeciwstawienie go poetom współczesnym. Różnice są tu istotnie znaczne, a wprowadzenie Zahradnika do obrazu dzisiejszej liryki polskiej pozwala sprawiedliwiej ocenić jej rozpiętość i dostrzec, oprócz obozów literackich również i samotne indywidualności. Pod względem metody studjum o Zahradniku nie hołduje żadnym modnym teorjom. Nie znajdujemy tu więc efektownych analiz, ale nie przytłacza nas sztucznie wyśrubowana technika analityczna. Między przedmiotem badanym, metodą i wynikami zachodzi naturalna harmonja. Jest to niewątpliwa zaleta studjum, szczególnie miła w dzisiejszych czasach, które, żyjąc pod władztwem techniki, zapominają często i o przedmiocie i o wynikach badań, dbając jedynie o „metodę".

Warszawa. Bogdan Suchodolski.

VRTEL RADOMIR. Bibljografja historji literatury i krytyki literackiej polskiej za rok 1908 i 1909. Z rękopisu wydał Stefan Vrtel-Wierczyński. Wydano z zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P. Poznań 1933. Str. 5+188.

Do najbardziej, jak wiadomo, podstawowych polskich bibljografij historyczno-literackich należy serja rocznych bibljografij, wszczęta przed wojną przez „Pamiętnik Literacki", początkowo p. t. „Bibljografja literacka czasopism", później zaś p. t. „Bibljografja historji literatury i krytyki literackiej polskiej". Serja ta objęła ogółem lata 1901—1907. Po wojnie, już poza „Pamiętnikiem Literackim", ukazały się w opracowaniu i staraniem dr. S. Vrtela-Wierczyńskiego tomy za lata 1919 i 1922, w odmiennem nieco ujęciu, p. t. „Bibljografja literatury polskiej". Pilnym, ale trudnym z wielu względów do urzeczywistnienia dezyderatem badań historyczno-literackich, jest rozwój tej serji jak najdalej wstecz, oraz jak najrychlejsze nawiązanie do teraźniejszości. Pocieszający objaw, świadczący, iż wysiłki w tym zakresie, zdawałoby się w obecnych ciężkich warunkach beznadziejne, mimo wszystko nie ustają, stanowi ukazanie się tomu za lata 1908 i 1909. Materjał bibljograficzny zebrał jeszcze przed wojną ś. p. Radomir Vrtel, brat zaś zmarłego, dyr. Stefan Vrtel-Wierczyński uzupełnił rękopis, przygotował go do druku oraz dokazał, iż praca ta nie poszła na marne. Wydawca zaznacza skromnie w przedmowie, że nowo wydany tom chronologicznie oraz sposobem ujęcia nawiązuje do serji przedwojennej. Trzeba jednak stwierdzić, iż nowe wydawnictwo znacznie przewyższa serję przedwojenną pod względem celowego rozczłonkowania materjału oraz przejrzystości układu. Jedynie kto sam pracował nad podobną bibljografją potrafi ocenić włożony tu trud. Weźmy dla przykładu pozycję: Stanisław Brzozowski. Podano w niej m. in. głosy prasy z powodu afery szpiegowskiej, zawarte w 21 numerach wydawnictw perjodycznych; informacja ta w bibljografji jest zgęszczona do 9 wierszy wąskiej szpalty. Przykład ten niech będzie zarazem miarą użyteczności tej bibljografji; jej zupełności oraz poziomu technicznego. To też dyr. Stefanowi Wierczyńskiemu należy się wdzięczność i uznanie za niezmordowane, żmudne a tak owocne wysiłki około rozwoju bibljografji historyczno-literackiej.

Warszawa. Tadeusz Sterzyński.

FELLENIUS K. G. Svensk-Polska Föreningen 1926 — 1931. Centraltryckeriet. Stockholm 1931. Str. 15—23.

Ośmiostronicowa bibljografja tłumaczeń z literatury polskiej na język szwedzki sporządzona przez K. G. Felleniusa stanowi poniekąd dopełnienie znakomitej pracy Stanisława Wędkiewicza p. t. „La Suède et la Pologne. Essai d'une Bibliographie des publications suèdoises concernant la Pologne", Sztokholm 1918. Autor zestawił w niej pracowicie wszystko co mu się udało znaleźć w perjodykach bibljograficznych szwedzkich oraz w nominalnym katalogu Królewskiej Bibljoteki w Sztokholmie. Oto co nam mówi ten spis niestety nie uwzględniający ani wydań, ani nie podający bliższych szczegółów, tyczących danego dzieła, prócz roku jego wydania.

Pierwszą „falę" stanowią dzieła natury polityczno-patrjotycznej około roku 1832. Rzecz zrozumiała ze względu na ówczesne zainteresowanie się także i opinji publicznej szwedzkiej Polską w związku z upadkiem powstania. Po raz drugi znać lekkie ożywienie w dziedzinie tłumaczeń na szwedzki w latach 1917—18. Jest ono jednak raczej pozorne, gdyż większość pozycyj przypadających na te lata umieszczonych jest w A. Jensena i i. „Polonica" (1917) oraz A. Jensena i M. Ehrenpreisa „Polackerna" (1918). W ostatniem z wymienionych dzieł odnajdziemy trzech wieszczów, daleko zresztą lepiej reprezentowanych w „Polska Skalder" 1—4 (1899 — 1906) A. Jensena. Jest tu i „Irydjon" jest i „Nieboska", „Farys", „Konrad Wallenrod", „W Szwajcarji", „Anhelli" i „Ojciec Zadżumionych". Wszystko rzetelne tłumaczenia, niekiedy bardzo dobre. Rodzaj antologji, w której reprezentowany jest i Reymont i Żeromski stanowi „Det unga Polen" (1901) wydane przez panią E. Weer (Wester), tłumaczkę „Pana Tadeusza" (1926, prozą). Z większych dzieł tłumaczone są Żeromskiego „Wierna rzeka", „Uroda życia" i „Popioły", Reymonta „Chłopi", oczywiście Sienkiewicz, nieomal cały Chłędowski. Zadziwia masa tłumaczeń Orzeszkowej, bo aż 18 pozycji. Najnowsza literatura reprezentowana jest przez „Złotą wolność" Kossak-Szczuckiej, Ossendowskiego i... 5 pozycji Kazimierza Radwan-Pragłowskiego. Ze swej strony dodać mogę iż w czasie ostatnim ukazały się Goetla „Z dnia na dzień", Kossowskiego „Dom ceglany" tłumaczone przez p. E. Riwkin-Söderbergową.

Bibljografja obejmuje ok. 190 pozycyj, i należy się za nią p. K. G. Felleniusowi szczere podziękowanie.

Uppsala. *Stanisław Sawicki.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA ROK 1931

(c. d.)

1197. C z a c h o w s k i K. Wrażenia z pogrzebu Przybyszewskiego. Czas239. — Kleczyński Jan. Na dzień uroczystości w Górze. DPozn223. — Przeniesienie trumny ś. p. S. P. Ib. 224. Kronika pogrzebowa. Ib. 265. — Grobowiec S. P. Poznańskie Nowiny Tyg. 2.

1198. C z a r t k o w s k i A. St. Przybyszewski w Gdańsku (1920—24). [Sporo listów P. do Al. Guttrego i Teofila Kuhna]. KWar 158.

1199. G r u b i ń s k i W. St. Przybyszewski. KWar271.

1200. M ü n n i c h A. Przybyszewsciana. [Zbiór dokumentów do lat szkolnych.] Mestwin VII, 4, 5.

1201. M a l i n o w s k i Wład. Pobóg. Stan. Przybyszewski w „Gazecie Robotniczej". Kto był autorem „Listu ks. [Piotra] Ściegiennego"? [Przytacza z archiwum PPS 5 listów Przyb. do Stan. Mendelsona z 1892 r. z czasu redag. Gaz. Robot. w Berlinie, tyczą one spraw wydawniczych i politycznych. „Według najzupełniej pewnych danych autorem tego sfałszowanego listu („List otwarty do polskiego ludu roboczego, napisany przez ks. Ściegiennego", 1892) był St. Przybyszewski".] WiadLit20.

1202. Najpiękniejszy sen jubilata. Jak powstało gimnazjum polskie w Gdańsku. [Przytacza odezwę Przybyszewskiego w sprawie tego gimnazjum wg. Gazety i Dzien. Gdańskiego z 13.I. 1922.] DPozn2,3.

1203. P i e c h a l M. Przybyszewski o „Mścicielu". [Zapis Prz. w księdze pensjonatu „Świetlana" 1925 r. (Zakopane) gdzie ukończył dramat „Przez próg" („Mściciel"), uznany przez autora za najlepszy.] Wiad. Lit35.

1204. Przybyszewski L. Knut Hamsun a St. Przybyszewski. DPozn 121. — Autor „Z gleby kujawskiej" a literatura czeska. Ib. 129. — Kto torował drogę Kasprowiczowi? Ib. 135. — Paderewski wyzwolił Przybyszewskiego. Ib. 158.

1205. Skiwki J. E. Kwadrans Młodej Polski. [O Przyb.] TygIllustr 46.

1206. PRZYSŁOWIA. Bystroń J. S. Społeczna funkcja przysłowia. Prz. Socjologiczny I, 2—4.

1207. Czosnowski St. Warszawa w przysłowiach polskich. ExprPor59.

1208. PSAŁTERZE. Sykulski Józef. Polskie katolickie przekłady Psałterza. [Uzupełnia Jana Arcaba, ib. 558 z 1930 r.] PrzPowszech 565.

1209. PSYCHOANALIZA. Bychowski Gustaw. O znaczeniu etycznem psychoanalizy. KWar 149.

1210. RABELAIS François. Gargantua i Pantagruel. Przeł. i wstęp. T. Żeleński-Boy. T. I-III. Wyd. nowe. Wa. 31.

1211. RACZYŃSKI Edward. Wojtkowski A. Edw. Raczyński i jego dzieło. Pń. 1929, s. 420, CXI. Rec: Kaz. Krotoski. KwartHist 2/4.

RADJO

1212. Wolica Andrzej. Literatura w radjo. WiadLit 15. Cfr. Pańczak Wł. Twórczość literacka w radjo. KLwow 187.

1213. RADZIWIŁŁOWA Ludwika. Knapowska Wisława. Dzieje fundacji ks. Ludwiki Radziwiłłowej w Poznaniu, w stuletnią rocznicę 1830—1930. Pń. 1930, s. 211. Rec: Ant. Knot. Muzeum 3.

REGJONALIZM

1214. Łopalewski Tad. Regjonalizm a literatura. PamWarsz 4.

1215. REJ Mikołaj. Krzyżanowski J. M. Reja „Historja w Landzie". [Anonimową powiastkę z 1568 definitywnie przypisuje Rejowi; wykrywa jej źródła i ocenia wartość. W anneksach bibljografja motywu „der Kolben im Kasten".] Slavia 1, s. 67—87.

1216. Mituła Marjan. M. Rej z Nagłowic jako pedagog. Przeszłość III, 6. Poznań 1931.

1217. REKLEWSKI Wincenty. Patkowski Al. Ze stron rodzinnych Wincentego Reklewskiego. Pam. Świętokrzyski 1930.

1218. REMARQUE Erich Maria. Czuma Ign. Duo filozofji Remarque'a. DPozn. 197.

RENESANS

1219. Brahmer M. Problem renesansu we Włoszech współczesnych. Kw. s. 89. Rec: W. Weintraub. RL 10.

1220. REYMONT Władysław. Bergel R. Wł. Reymont jako dramaturg. Polonia 2248.

1221. Dekowski Jan Piotr. Na marginesie „Chłopów" Wł. St. Reymonta. [Opis wsi Prażki (w pobliżu linji kolejowej Koluszki — Piotrków) = Lipce w „Chłopach".] IKC 184.

1222.—Posesja Reymontowska [Jakubów w pow. brzezińskim] IKC 1930, 105.

1223. Mączewski Przemysław. Rodowód romansu Sewera Zaręby. Do źródeł twórczości Reymonta [„R. korzystał (w „Ostatnim Sejmie Rzplitej") z całości pamiętników (Duklana Ochockiego), lecz specjalnie uwzględnił tom czwarty"]. Tęcza 1.

1224. RILKE Reiner Marja. Terlecki T. Glossa „Pieśni o miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilkego". SłowoPol 32.

1225. Wieczór R. M. Rilkego. [w Kasynie i Kole Lit. Art. we Lwowie]. Sprawozd.: KLwow32; Słowo Pol 31; GLwow 25; Wiek Nowy8892; Chwila 4259.

1226. RIMBAUD Arthur. Rakowska Marja. Dookoła Rimbauda. PamWarsz 6, 7, 10.

1227. RITTNER Tadeusz. Koń. [Nowela z rkp. z 1911 r.] IKC 356.

1228. — Nastrój [nowela]. Czas 22.

1229. Huszcza Winnicka H. Autor Głupiego Jakóba. Na marg. zbiorowego wyd. dzieł. GPol 11.

1230. Lisowski Miecz. Towarzyszki wielkich ludzi. U Zofji Rittnerowej. IKC 356.

1231. Mandel Artur. Nowele Tadeusza Rittnera. (W 10 lecie śmierci.) IKC 198.

1232. Przybyszewski L. Dziewięć lat po śmierci Rittnera. DPozn 147.

1233. RODZIEWICZÓWNA Marja. Gniazdo Białozora. Pń. Rec: Siedlecki. KWar355.

1234. ROGOSZÓWNA Zofja. Mortkowiczówna H. Z. Rogoszówna. Wiad. Lit 25.

1235. Rogosz Walewska Józefina. Zofja Rogoszówna. (W 10-lecie zgonu dn. 10. V. 31) IKC129.

1236. ROLLE Józef. Paszkowski Edw. Dr. Józef Rolle (Dr. Antoni J...) (W stuletnią rocznicę urodzin). Czas 95.

1237. ROMANOWSKI Mieczysław. Barycz Henryk. Geneza i tło historyczne „Dziewczęcia z Sącza" [W dodatku listy: Romanowskiego, Miecz. Darowskiego i Miecz. Pawlikowskiego do Szczęsnego Morawskiego z 1858/9 r.] PamLit 1.

1238. Kulpa Jan. Miecz. Romanowski jako wieszczbiarz i żołnierz powstania styczniowego. IKC 26.

ROMANTYZM

1239. Arcimowicz W. Dwie nowe książki o polskim romantyzmie. (S. Kolbuszewski. Polski teatr romantyczny. Prolegomena do estetyki. — T. Grabowski. Krytyka literacka w epoce romantyzmu, 1831—1863. Słowo 121.

1240. Jabłońska-Erdmanowa Zofja. Oświecenie i romantyzm w stowarzyszeniach młodzieży wileńskiej na pocz. XIX w. Wo. s. 206. Rec: Marja Danilewiczowa. PamWarsz 10.

1241. Krakowski Edward. L'Europe romantique. Trois destins tragiques. Słowacki, Krasiński, Norwid. Paris. [1931]. s. 224. Rec: Pierre Bathille. PologneLit 57; Czachowski. Czas 228.

1242. Krzyżanowski Juljan. Element ludowy w romantyce polskiej. [Treść odczytu]. Głos Lubelski 178.

1243. — Polish Romantic Literature. London 1930. Rec: Noyes G. R. University of California Chronicle XXXIII, № 1. January 1931; Siwicka Z. Pologne Lit 54.

1244. Pollak R. Teraźniejszość a kult przeszłości. [Przeciwko kultowi romantyzmu]. Tęcza 39.

1245. Pomirowski L. Duch romantyczny w lit. pol. GPol 168.

1246. ROMER-OCHENKOWSKA Helena. Tutejsi. Wo. Rec: IKC 115; KWil 16; Słowo 12; W. N. Tęcza 6.

1247. Charkiewicz W. Helena Romer-Ochenkowska. [25 lecie pracy]. Słowo 16. — Cfr. Dobaczewska W. KWil 16; Piasecka-Kalicińska Z. GPol 25; Życka L. DWil 15.

1248. Limanowski Mieczysław. Z powodu Betlejem Heleny Romer-Ochenkowskiej na Pohulance. Słowo 4.

1249. ROSTWOROWSKI Karol Hubert. Przeprowadzka. [T. Narod, Wa. 8. V. 31.] Rec: GPol 129; GWar146; KPol 127; KPor 128; KWar 128; MyślNarod 24; Przełom 23; PZbroj 127; Siedlecki. KWar 134; Rob 172; WiadLit 20.

1250. Syga T. B. Przed odczytem i premjerą [„Przeprowadzki"] K. H. Rostworowskiego. GWar 142.

1251. — Pół godziny z K. H. Rostworowskim. GWar 161.

1252. t. s. Wczoraj, dziś a jutro. Odczyt K. H. Rostworowskiego. GWar 145.

1253. ROUSSEAU J. J. Wyznania. Przeł. i wstęp. T. Żeleński-Boy. Wyd. nowe. Wa. 31.

1254. RZEWNICKI Jan. 1863. Obrazy sceniczne. Wa. 1930, s. 319. Rec: Zawodziński. WiadLit 16; LwowWiadMuzLit 5.

1255. RUBCZYŃSKI Witold. Wielopolska M. J. Prof. dr. Witold Prawdzic Rubczyński. [M. in. nieco o Żeromskim.] KPor 29.

1256. RUSZKOWSKI Ryszard. Łuniński E. Ryszard Ruszkowski. Z powodu wystawienia „Męża z grzeczności". Teatr 7.

1257. RYBICKI Andrzej. Kostjum arlekina [i inne dram.]. Wa. s. 341. Rec: Krzywicka. WiadLit 51,

1258. RYMKIEWICZ Władysław. Prawo do miłości. Wa. 1930. Rec: Jan Dąbrowski. PamWarsz 1.

1259. SAFONA. Jankowski Józef. Safo. PamWarsz 7.

1260. SCHNITZLER Artur. Lisowski Miecz. Artur Schnitzler. IKC 317. — Szarlitt B. Artur Schnitzler. TygIllustr 45.

1261. SEBYŁA Władysław. Pieśni szczurołapa. Wa. 1930. s. 69. Rec: S. F. Droga 7.

1262. SHAKESPEARE William. Co chcecie czyli Wieczór Trzech Króli. Rec: teatr.: Kozicki W. Słowo Pol 157; Łempicka J. GLwow 130; Zbierzchowski H. GPor. 9602; Cepnik H. Wiek Nowy 8993; Igel E. Chwila 4385; Tarnawski W. KLwow 158.

1263. — Makbet. Tłum. J. Kasprowicz. Oprac. S. Helsztyński. Wa. 1929. s. 125, 83. Wielka Bib.

1264. — Juljusz Cezar. Tłum. J. Kasprowicz. Oprac. S. Helsztyński. Wa. 1929, s. 135, 83. Ib.

1265. — Romea i Julja. Przekład J. Kasprowicza [w T. Polskim. w Wa.] Rec: Irzykowski. Rob 380.

1266. — Sen nocy letniej. Spolszczył Stan. Koźmian. Oprac. St. Helsztyński. Wa. 1931. s. 96; s. 67. Wielka Bib.

1267. Brumer W. „Groby Werony" w teatrze warszawskim. [Dzieje przeróbek „Romea i Julji".] TygIllustr 44.

1268. Simon L. „Romeo i Julja" na scenie warszawskiej. Program Teatru Polskiego, listop. 1931 r.

1269. Tarnawski Władysław. Otello jako tragedja zemsty. Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie za rok 1930. zesz. 2.

1270. — Szekspir. Lw. s. 302. Rec: Arend M. Z. KPozn233; Czachowski. GPol. 216; Dyboski. Slav.Rundschau III, 9.

1271. — Wyniki badań szekspirowskich w w. XX. Sprawozd. Pozn. TowPrzyjNauk 1.

1272. SHAW G. B. Lekarz na rozdrożu. Rec: WiadLit 11.

1273. Sobieniowski Florjan. G.B.S. w Rosji sow. WiadLit 33. [ib. oraz nr. 35 przemówienia Shawa w Rosji]. — G. B. S.

w ogrodzie zoologicznym. ib. 39. — Cfr. Siedlecki. KWar 219.

1274. SIEMIANOWSKI Józef †. Nekrolog: Przybyszewski L. DPoz 232.

1275. SIENKIEWICZ Henryk. Ogniem i mieczem. Objaśnienia i przypisy. Oprac. Adam Kaznowski. Wielka Biblj. Wa. 1930. s. 294. Rec: Krzyżanowski J. Muzeum 2; Seweryn S. Polonista I, 3.

1276. Birkenmajer J. List H. Sienkiewicza do ks. Stefana Pawlickiego. [Ze zbiorów Bib. Jag.] Filomata 28.

1277. — Sienkiewicziana. [1. Toast łaciński S. z 1900 r. 2. Przemówienie S. w Sztokholmie 1905 r. 3. S. i rzymska arkadja (List z 1906 r.). 4. List S. do kard. Gasparriego z 6. XI. 1915]. RL9.

1278. Chrzanowski Ign. Niedrukowane listy Sienkiewicza z podróży do Hiszpanji [Ogłasza 12 listów z 1888 r. do Jadwigi Janczewskiej, siostry pierwszej żony S., Marji z Szetkiewiczów. „Kto tych listów nie pozna, ten nie będzie mógł ani skreślić wiernie życiorysu S., ani wyjaśnić rozwoju jego twórczości w epoce „Trylogji" i w okresach późniejszych". KWar 1.

1279. — W 15 rocz. H. Sienkiewicza. Zagajenie urocz. akademji Koła Polonistów U. J. 15.XI.31. Głos Nar 347.

1280. Czachowski K. H. Sienkiewicz. Obraz twórczości. Ułożył, poprzedził wstępem oraz uzup. życiorysem, bibljografją i przyp... Wa. s. 341. Rec: Ciechanowska. PrzPowsz571; Chrzanowski Ign. TygIllustr 16; Dębicki. KWar58; B. Gubrynowicz. RL9; Kozikowski. GPol 222; Papée S. Tęcza 20; Skiwski. TygIllustr 12; Schroeder. Czas 42; Zahorska A. Polska 89.

1281. — Nowe wydanie Sienkiewicza. Czas 203.

1282. Czempiński Jan. Kopiec H. Sienkiewicza. KWar23.

1283. Doleżan Wiktor. H. Sienkiewicz: Krzyżacy. Wyd. nowe uzup. Tarnów 1932. s. 72. [popul.].

1284. Dyboski R. Nowele Sienkiewicza po angielsku. [„Tales from H. S." z przedm. M. Gardner.] WiadLit 41.

1285. Falkowski Z. Echa „Anhellego" w prozie „Quo Vadis". PrzPowsz574.

1286. — H. Sienkiewicz w zwierciadle legendy. Ib. 575.

1287. — H. Sienkiewicz w oświetleniu anegdoty. PrzPowsz576.

1288. — Rodzimość i cechy artyzmu powieści sienkiewiczowskiej. PrzPowszech565, 566.

1289. G[rzegorczyk] P. Sienkiewicz w krytyce literackiej. GWar 350.

1290. Hiż T. Sienkiewicz jako dziennikarz. GPol 326.

1291. Janów Jan. „Sabałowa bajka" Sienkiewicza i legendy o „dziwnych sądach bożych". Lw. s. 72. Odb. z „Ludu". Rec: J. Krzyżanowski. RL 9.

1292. Johnston M. Sienkiewicz and Petronius. The Classical Weekly XXV, 10 (1931/32).

1293. Konopczyński W. Unja czy kajdany? [Tło historyczne „Potopu".] Myśl Narod 30, 31.

1294. Lorentowicz J. Niezapłacony dług narodu. ExprPor 317.

1295. Łagiewski Cezary. Sienkiewicz i Jeż o neoslawizmie. GPol 261.

1296. Łempicka J. W 15 lecie zgonu H. Sienkiewicza. GLwow 266.

1297. Majkowski Hilary. H. S-wicz i muzyka. KPozn 202.

1298. Mikulski T. Motyw śmierci u Sienkiewicza. GWar 350.

1299. Nucci Nelly. Sui rapporti fra Sienkiewicz e le fonti storiche. Roma 1930, s. 44. Rec: Szyjkowski. Slavia 2.

1300. Pilch St. Źródła inspiracyjne „Quo vadis". Filomata 28.

1301. Popp Z. W rocznicę Sienkiewicza. KLwow 317.

1302. Schulbaumówna Z. Echa Iliady w epopei sienkiewiczowskiej. Filomata 28.

1303. — Kompozycja Trylogji Sienkiewicza. Filomata 34.

1304. Siedlecki A. H. Sienkiewicz pierwszych lat („Na marne"). KPozn 223.

1305. — „Szkice węglem" po 55 latach. KWar 327.

1306. Taszycki Witold. Sienkiewicz w piśmiennictwie łużyckiem. Kw.1931. s. 30. Uzup. odb.: Ruch Słow. 1930, III, 8—9.

1307. Wasilewski Zygm. O Sienkiewiczn. KPozn 78.

1308. Wasylewski S. O znaczeniu Sienkiewicza. KPozn 539.

1309. Witos Wincenty. U Sienkiewicza (Kartka z pamiętnika). KWar 352.

1310. SIENKIEWICZ Karol. Szpotański St. Karol z Kalinówki. KWar 185.

1311. Wasylewski S. Karol Sienkiewicz i matka Słowackiego. [List Sien. z 24. II. 1853.] RL 1.

NOTATKI — KRONIKA

ODPOWIEDŹ NA ZARZUTY PROF. ST. CYWIŃSKIEGO

Na zarzuty prof. St. Cywińskiego (zob. recenzję „Rzeczy o tragizmie Kleopatry C. K. Norwida" RLVIII, 3, 48 n.) zgodziłbym się, o ile uważałbym tragizm za czysto logiczne zagadnienie. Tak nie jest. Dlatego podejmuję niniejszą obronę. 1. Wolność i konieczność. Tragizm jest niemożliwy bez współistnienia obu. Gdyby bohater miał zupełną swobodę działania, spełniłby wszystkie swoje zamierzenia. Nie byłoby oporu, walki i upadku, czynników nieodłącznych od tragizmu. Ale bohater napotyka konieczność, ograniczającą jego wolność i powstaje tragiczne zmaganie się, bo z drugiej strony, gdyby bohater podlegał tylko ślepej konieczności, nie mógłby za nic odpowiadać, co wyłączałoby heroizm, także niezbędny składnik tragizmu. Tutaj wolność i konieczność przenikają się nawzajem. Choć tedy Norwid był piewcą wolności człowieka, to jednak, gdy pisał „tragedję" — musiał podlegać wymaganiom „rodzaju". Jakoż sam przecież wspomina o fatalności dziejowej i społecznej, a los Cezara i Kleopatry ujawnia jej wpływy. Nie chcę tu powtarzać rozumowań, których używam w książce. 2. Fatum i Opatrzność. Napozór pojęcia — biegunowe. Przeciwieństwo jednak łagodzi się a nawet zanika, jeżeli przyjmiemy takie rozumienie Fatum, jakie podaję w swojej książce (str. 19, 26, 29, 30, 31, 32). Wyłączam u Norwida Fatum, jako ślepą konieczność. Fatum inaczej Przeznaczenie = u mnie: sumie konieczności, wynikłych z praw, rządzących światem. I to zgoła nie jest sprzeczne z religijnym poglądem na świat, ani z katolicyzmem. Według tego poglądu Bóg nadał światu pewien ład, pewną prawidłowość niezachwianą. Prawa fizyczne i moralne pochodzą z Boga. Kamień, rzucony w górę musi upaść. Zbrodnia musi być ukarana (dogmat sprawiedliwości Bożej) i t. d. Prawa Boże stanowią, czy też wytwarzają pewne konieczności. W katolicyzmie to istnieje (dogmat wszechmocy Bożej), i Kalwin, który wyszedł z krytyki katolicyzmu, doprowadził tę możliwość do krańcowości w teorji przeznaczenia zgóry na zbawienie lub potępienie. I jeszcze jedno. Trudno zakładać, że Fatum jest czemś zasadniczo przeciwnem woli Bożej (Opatrzności), bo wtedy utworzylibyśmy z Fatum siłę, chcącą się z Bogiem zrównoważyć — czyli szatana. Fatum podlega Bogu. Już u Homera Zeus był panem Przeznaczenia i ono było zgodne z jego wolą (Mojra, Ajsa). Okrucieństwo Fatum, jego nielitościwość wynika z nieugiętej prawidłowości świata, gdzie, jak wiadomo, po rozkwicie następuje rozkład, po życiu śmierć i t. d. Egipt i Rzym w „Kleopatrze" podlegają rozkładowi. Oskar i Róża ze „Stygmatu" podlegają innej znowu okrutnej konieczności, łamiącej ich chęci i zamiary. Opatrzność ogarnia sobą Fatum i niekiedy może przezwyciężyć konieczność praw, może ją zdruzgotać. Nazywa się to cudem, objawieniem, ale jest wyjątkiem. W „Kleopatrze" Opatrzność daje znać o sobie za pośrednictwem komety. Zniża się ku ludziom w chwili gdy Fatum ich najmocniej uciska. Występuje równolegle, chociaż nadrzędnie, z Fatum. Katolicyzmowi Norwida to nie uchybia. 3. Logistyka. Tragizm nie jest zagadnieniem wyłącznie logicznem, które przesądzałyby sprzeczności. Tragizm nie jest wyrozumiałą postawą wobec życia. On jest postawą życiową, postawą bohaterską, opierającą na przeciwieństwach najzupełniej niepodległych logice. Bohater tragiczny może przechodzić w krótkim czasie od ateizmu do mistyki, od wyuzdania do bohaterstwa (np. Lorenzaccio Musseta) i t. p. W jednym i tym samym utworze stosunek bohaterów do Fatum może być różny. Kleopatra niekiedy podlega mu biernie, a niekiedy budzi się w niej lwica (ob. monologi Aktu I i III). To jedno. Następnie zgoła nie stawiam Norwidowi ideałów logicznych, jako rozstrzygających o jego wielkości. Natomiast stawiam mu ideał niepożytej energji duchowej, choćby nawet działającej w najsprzeczniejszych logicznie kierunkach. Rozwój osobowości artystycznej jest tylko w pewnej mierze sprawą logiczną. I gdyby Norwid w jednych utworach był panteistą, w innych katolikiem, to jego znaczenie w dziejach naszej kultury nie zmalałoby, znajdując się jedynie w stosunku prostym do natężenia duchowego i do siły artystycznego wyrazu, które stanowią istotny balsam nieśmiertelności dzieł sztuki, a nie gładkość logiczną, czyli t. zw. konsekwencja poglądu na świat. Fryderyk Nietzsche w jednej książce umie wypowiedzieć pięć sprzecznych poglądów, każdy z nich wyrażając z równie druzgocącym patosem, a mimo to lub dzięki temu jest genjuszem.

Tragizm zaś przeważnie polega na zachwianiu równowagi logicznej. Gdybyśmy wszystko wygładzili rozumowo — pewnoby on zniknął. Nawet Hegel używał tu antytez. Przedstawienie zatem rozwoju tragizmu w jakimś utworze literackim nie może uciekać się wyłącznie do mierników logicznych. Sprzeczności, które w niem się zjawiają, tkwią w samym przedmiocie. A Norwid mówił, że nie należy być jaśniejszym od przedmiotu. Wogóle przypuszczam, że sfera pojmowania logicznego w stosunku do istoty dzieł poetyckich jest mimo wszystko, ograniczona. Bo, czy jednak osiągamy pewność „naukową", — rozkładając dane dzieło na pierwiastki ściśle pojęciowe i metodycznie harmonizując te pierwiastki? Po pierwsze niewiadomo, czy występowały one u twórcy w tym samym układzie i związku. Częstokroć trudno tu wyjść poza prawdopodobieństwo. Po drugie, ten rodzaj poznania nie wyczerpuje całości dzieła, w którem są cechy nieuchwytne dla logistyki. Po trzecie bardzo często ujawnia się płynność znaczeń logicznych, przypisywanych obrazom poetyckim. Tutaj mogą posłużyć jako dobry przykład różne tłumaczenia symbolów dantejskich. Było ich mnóstwo, a sprawa jest nadal otwarta. Prof. Cywiński waha się czy można „Rzecz o tragizmie Kleopatry C. K. Norwida" nazwać książką naukową. Otóż nie uważałem jej za książkę naukową, natomiast uważam, że ze względów, które wyżej przytoczyłem książki takie są dopuszczalne. Co do szczegółowych zarzutów to obok tych, na które nie mam nic do powiedzenia, są takie na które nie mógłbym się zgodzić (oświetlenie sprawy romantyzmu, sceniczność „Kleopatry", scena z Rycerzem), lecz nie sposób zapuszczać się tu w drobiazgowe rozstrzygania. Wszystkie uwagi p. Cywińskiego są bardzo cenne i pouczające, lecz pozwoliłem sobie zaznaczyć rozbieżność zapatrywań przez wzgląd, że może w ten sposób porusza się sprawy niezbyt błahe.

Wilno. *Zygmunt Falkowski.*

KILKA SŁÓW ODPOWIEDZI P. Z. FALKOWSKIEMU

Z niechęcią dorzucam tych parę słów do mej recenzji książki p. Falkowskiego, gdyż wbrew jego zdaniu, sądzę, że to są sprawy błahe, które tylko nadmiernie drażliwemu autorowi mogą się wydawać ważne. Replika p. Z. F. pozostaje jeno w bardzo luźnym związku z moją recenzją. Wydaje się mi tylko, że p. F. jest wciąż nader daleki od zrozumienia koncepcji tragizmu u Norwida. „Prawidłowość rozwoju" i to „niezachwiana" — wyklucza tragizm, który właśnie na tem polega, że linja woli Bożej jest wciąż, raz po raz, zachwiewana przez indywidualne (czy też zbiorowe) l i c e n c j e, i dopiero wtórnie znów przez Opatrzność prostowana. Np. w „Stygmacie" (że nawiążę do dygresji p. F.) tragizm sytuacji polega na bierności bohaterów, na zaniechaniu przez nich aktów wolnej woli (zgodnych z wolą Opatrzności), które mogły i powinny były zmienić pozorną fatalność dziedzictwa. Z „fatalnością" bowiem, wedle Norwida, można i trzeba walczyć, można też ją zwyciężyć, gdyż przychodzi ona z d o ł u, jako siła, p r z e c i w s t a w i a j ą c a się woli Bożej. Tego zdaje się p. F. nie rozumieć. Nie pomaga tu nadrabianie sztuczną erudycją (czegóżbo tam niema w tej replice?), ani też wykręcanie się argumentem rzekomej nielogiczności... Norwida. Raz już z tym zarzutem p. F. świetnie rozprawił się Wacław Borowy (Pamiętnik Literacki 1930, str. 550) dokąd też odsyłam ciekawego czytelnika.

Wilno. *Stanisław Cywiński.*

CZY TAKŻE ŹRÓDŁO DZIADÓW KOWIEŃSKICH?

Formę wiersza, w jaką są ujęte przestrogi w II części „Dziadów", przypomina" wierszowana sentencja Ludwika de Pontis (†1670) z czasów pobytu w Portroyal.

Loin de la Cour et de la guerre
J'apprends à mourir dans ces lieux.
Qui ne meurt longtemps sur la terre
Ne vivra jamais dans les cieux.

Myśl tę przekazuje „Nowy Dykcjonarz historyczny, albo Historja skrócona..." Warszawa 1785. tom VI. część pierwsza, str. 260.

Na źródło to zwrócił mi uwagę prof. Uniw. Lwowskiego, K. Chyliński. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że Mickiewicz w Kownie, przygotowując się bądź to do wykładów, bądź szukając informacyj dla prac historyczno-literackich, zaglądał do tego źródła.

Lublin. *H. Życzyński.*

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (8 zeszytów 1—10) w W-wie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 2.—. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

REDAKTOR: JAN GEBETHNER WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 678-16.

Korespondencje, tyczące spraw redakcyjnych oraz egz. recenz. należy przesyłać pod adresem RUCH LITERACKI, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91-03.